

MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 30 grudnia 1934.

Nr. 52. (198)

Pod Łowczówkiem.

Albo pierwsza Gwiazdka legionowa. Bo było upominek świąteczny, jaki zesłały losy Pierwszej Brygadzie Legionów Polskich na ukoronowanie kilkumiesięcznych walk.

Po Kielcach, Brzegach, Korczynie, Laskach, Anielinie, Krzywopłotach, po przesławnym marszu na Ulinę Małą, kiedy to zdawało się, że z potopu ofensywy rosyjskiej żaden legionista nie wypłynie na drugi brzeg, przyszyły nowe boje, jeszcze cięższe i jeszcze większe pod Limanową i Marcinkańcami, i najkrwawszy w tym pierwszym roku wojny o Polskę — pod Łowczówkiem.

I tak się zdarzyło, że Komen-

dant osobiście w walce tej udziału nie brał. W sprawach organizacyjnych musiał wyjechać. Dowództwo przypadło szefowi sztabu, ppulkownikowi K. Sosnkowskiemu.

22 grudnia w natarciu na Tarnów rozpoczyna się mordercza bitwa pod Łowczówkiem. Kluczem pozycji nieprzyjacielskiej była góra, panująca nad całą okolicą. W mrokach zapadającej nocy dwa bataliony ruszyły do walki.

Batalion II Herwina-Piątka natarł od frontu i od razu dostał się w silny ogień nieprzyjacielski, podczas gdy batalion III gęstym lasem obchodził od lewego skrzy-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA

Dział ogólny: Przebojem przez życie. Przed komisją poborową.

Dział W. F. i P. W.: Zima — śnieg — narty.

Dział historyczny: „Kmicic“ Borów Tucholskich. Pod Łowczówkiem.

Dział Wych. Obyw.: Obóz ideowy „pilsudczyków” i jego rola w odbudowie Państwa.

Sprawy morskie: Na zachodnią półkulę.

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. P. W. Nr. VIII.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Od Administracji

Prenumerata „Młodego Gryfa” od 1 stycznia 1935 r. wynosi:

rocznie — 10 zł (płatne zgóry)
kwartalnie — 3 zł
miesięczn. — 1 zł
egzempl. — 25 gr.

Od dnia 1 stycznia 1935 przestajemy dodawać bezpłatnie „Mł. Gryfa Szkolnego”, którego prenumerata pozostaje bez zmian:

rocznie — 2 zł.
egzemplarz w prenumeracie — 10 gr
w sprzedaży 15 gr.

Administracja posiada na składzie oprawy do roczników „Mł. Gryfa” i „Mł. Gryfa. Szkolnego”, które można nabywać w cenie 3 zł — oraz kompletne roczniki oprawione po 13 zł.

dła. W pewnym momencie na kompletnie zaskoczony wroga spadły lawiną kompanie III batalionu i bagnietem opanowały trzema rzędami drutów zabezpieczony okopy, biorąc kilkuset jeńców wraz z całym sztabem.

Uderzenie to oddało w nasze ręce utracone poprzednio przez Austriaków pozycje pod Łowczówkiem. Uciekający w popłochu, nieprzyjaciel opatrzył się dopiero nazajutrz i tem zawzięciej, tem wścieklej, atakując bez przerwy, kuśił się o wydarcie spowrotem wzgórze 360. Pozycje polskie zasypywane są gradem pocisków karabinowych i armatnich. Szeregi kruszą się z godziny na godzinę.

Pod wieczór drugiego dnia walki wszystkie siły Brygady są już w walce. Podpułkownik Sosn-

kowski niema już żadnych rezerw. A bój nie słabnie ani na chwilę. Odległość między okopami zmniejsza się z każdą godziną tak, że miejscami wynosi 30 metrów zaledwie.

W prawo i w lewo od naszych batalionów załamują się oddziały austriackie i opuszczają pole walki.

Brygada znalazła się w potrzasku. Otoczona niemal z trzech stron, brygada odiera zwycięsko 16 ataków i atakuje sama bagnetem. Legioniści strzelają już ze zdobytych karabinów rosyjskich, gdyż brakło amunicji do własnej broni.

Wreszcie, kiedy przychodzi rozkaz odwrotu, bagnetem walczą sobie kolumny polskie drogę poto, aby za chwilę, spowodu odwołania odwrotu, znów szalonym wysiłkiem woli, przejść do brawurowego natarcia i jeszcze raz odzyskać i utrzymać nakazane pozycje.

W ciągu czterech dni bezustannej walki, bez wytchnienia, bez ciepłej strawy, bez amunicji,

mając przeciwko sobie cały korpus wyborowych wojsk rosyjskich, jedynie Brygada utrzymuje się na swych stanowiskach, nieotrzymując znikąd pomocy, przeciwnie opuszczana przez sprzymierzeńców.

Bohaterska postawa Brygady, okupiona setkami młodych gorących serc, pozwoliła armii austriackiej na załatanie głębokiej wyrwy, na wyrównanie frontu i umocnienie go przez świeżo nadeszły XI korpus na nowych pozycjach, z których na wiosnę 1915 roku ruszyła wielka ofenzywa gorlicka, uwieńczona opóźnieniem Kongresówki i wyrzuceniem Moskali z ziem polskich.

Bitwa pod Łowczówkiem znalazła swój wyraz w rozkazie pochwalnym Komendanta Piłsudskiego, w którym Wódz Naczelny tak pisze:

„Z pięciu tysięcy ludzi — tyśiąc padło lub rannych zostało w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła, ob-

ficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu!

„Stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli.

„Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzyńca splotliście do wieńca sławy polskiego żołnierza.

„W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam Wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

„Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który raz jeszcze wyka-

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL. Materiał programowy

EDWARD MATEJSKI

Obóz ideowy „piłsudczyków” i jego rola w odbudowie Państwa.

Nazwę „piłsudczyk”, „piłsudzycy” słyszy się bardzo często. Jedni stosują ją jako wyraz uznania i szacunku, inni znowu z nienawiścią i lekceważeniem. Zastanówmy się więc, co to za obóz tych „piłsudczyków”, jakie zasługi położył on przy odbudowie państwa i jaką rolę odgrywa obecnie.

Już sama nazwa wskazuje, że założycielem i przewodnikiem tego obozu jest Józef Piłsudski. Początek istnienia obozu „piłsudczyków” określić można na ostatni dziesiątek lat ubiegłego stulecia (1890—1892). Wówczas to Józef Piłsudski gromadzić począł około siebie zwolenników walki zbrojnej o Niepodległość Polski. Od tego też czasu skupiający się przy Józefie Piłsudskim ludzie zaczynają stanowić coś w rodzaju odrębnego obozu ideowego. Obóz ten, coraz liczniejszy i coraz bardziej zwarty wewnętrznie, odegrał w sprawie odzyskania przez Polskę niepodległości pierwszorzędną rolę. Już w latach 1905—1906 jest on na tyle silny i zwarty, że mógł się pokusić o wywołanie walki zbrojnej z najeźdźcą.

Po przegraniu tej z nadzwyczajnym bohaterstwem i poświęceniem prowadzonej walki obóz niepodległościowy Józefa Piłsudskiego nie uległ rozsypce, lecz wzmocnił się nawet zarówno ilościowo, jak i moralnie. Z powodu srogich przesładowań i niemożliwości rozwinięcia szerszej działalności w b. zaborze rosyjskim ośrodek pracy

niepodległościowej obozu „piłsudczyków” przeniósł się „zagranicę”, do Małopolski. Nie znaczy to, że w b. zaborze rosyjskim praca niepodległościowa została zaniechana. Wprost przeciwnie — pozostały tam ściśle zakonspirowane komórki obozu „piłsudczyków”, którzy w miarę możliwości pracę dalej prowadzili.

W tym to czasie (rok 1908—1914) obóz niepodległościowy „piłsudczyków” rozwinął się wspaniale, rozszerzając swe wpływy na wszystkie prawie ówczesne partje i obozy polityczne. Wobec tego obóz ten stał się w tym czasie naprawdę odrębnym, zwartym obozem ideowym, łączącym w swych szeregach ludzi różnych poglądów, przynależności stanowych i politycznych. Duszą tego obozu i faktycznym jego przywódcą był komendant Józef Piłsudski, wobec czego obóz niepodległościowy znany był powszechnie pod nazwą „piłsudczyków”.

Jak ważną rolę odegrał obóz „piłsudczyków” w szacie wojny światowej, jego walkę zbrojną o niepodległość Ojczyzny opisaliśmy już szczegółowo w poprzednich numerach. Możemy tu tylko stwierdzić, że odzyskanie niepodległości Polski jest dziełem wyłącznie prawie obozu „piłsudczyków” z ich wodzem, Marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele.

Ale i po odzyskaniu niepodległości Ojczyzny obóz „piłsudczyków” nie przestał odgrywać w Polsce decydującej roli. Oni to pierwsi tłumnie pośpieszyli w szeregi armji polskiej, zajmując w niej kierownicze stanowiska, oni to wnieśli w szeregi młodej armji polskiej ducha, bohaterstwa i ofiarności, przekazując jej świetną tradycję Legionów. Oddziały złożone z b. legionistów i b. peowiaków odznaczały się nadzwyczajną bitnością i były poza nielicznymi oddziałami poznańskimi

zał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

„Porucznik Burhardt, prowadząc bataljon, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wznecając popłoch u nieprzyjaciela“.

„Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy, jako jeńców“.

„Podporucznik Borkowski, mimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej“.

„Podoficer Świdorski, na czele patrolu z 9 ludzi, przyprowadził jako jeńców: pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej“.

Bitwę pod Łowczówkiem zakończył żołnierz polski swoją czteromiesięczną praktykę wojenną i zdał swój egzamin rycerski. I zdał go świetnie.

Zigomar.



Z polskiej rzeźby

„Kolednicy“

dzieło młodego polskiego artysty-rzeźbiarza Karola Tchórka

i pomorskiemi lub też innemi — najlepszymi oddziałami wojska polskiego. Stanowiły one i dotychczas stanowią jakgdyby rdzeń armii polskiej. Zdobycie Wilna, Dynenburga, Kijowa i in. ważnych punktów odbywało się przy wybitnym współudziale pułków legionowych. W najkrytyczniejszych chwilach w roku 1920 dywizje legionowe również były tam, gdzie się decydowały losy bitwy — w grupie uderzeniowej Naczelnego Wodza, a w bitwie nad Niemnem w grupie oskrzydlającej, mającej nadzwyczaj ciężkie i ryzykowne zadanie. Nie chcemy bynajmniej ujmować zasług pozostałym oddziałom bitnej armii polskiej. Wszystkie one po bohatersku i ofiarnie spełniły swój obowiązek, stwierdzić jednak musimy, że oddziały legionowe, zaprawione w bojach o niepodległość Ojczyzny i posiadające świetne tradycje z dawnych walk, zawsze przodowały i stanowiły wzór i przykład dla innych, młodszych tradycją pułków.

Po wojnie obóz ideowy „piłsudczyków“, jeszcze bardziej wzmocniony, oddał się z nie mniejszym zapalem pracy przy budowie wewnętrznej państwa, stając się czynnikiem najbardziej twórczym, karnym i czynnym. Ideą ich jest Polska wielka, mocarstwowa i szanowana przez sąsiadów.

Główne charakterystyczne cechy obozu „piłsudczyków“ są następujące:

Są to ludzie czynu. Nie lubią politykowania, wiecowania, ogłaszania szumnych uchwał, programów i rezolucyj, jak to zwykły czynić inne obozy i partje polityczne w Polsce. Przeszedłszy twardą szkołę czynu legionowego i późniejszych krwawych zapasów z Rosją sowiecką, „piłsudczycy“ wiedzą, że tylko czynem i wytrwałą pracą osiągnąć można pożądane wyniki.

„Piłsudczycy“ są szczerymi demokratami, nie tymi z nazwy, lecz demokratami z ducha. Głoszą oni wolność przekonań, wyznań i t. p. pod warunkiem jednak, że tam, gdzie wchodzi w grę interes państwa, panować musi jednomyślność, w myśl zasady: „Salus Republicae suprema lex“ (Dobro Państwa — najwyższem prawem). Są oni karnymi obywatelami. Głoszą zasadę poszanowania władzy. Uznają oni i czczą zasługi wybitnych obywateli, zaś cześć i kultem otaczają swego i całej Polski Wodza i pierwszego Obywatela — Marszałka Piłsudskiego.

Ponadto ludzi z obozu ideowego piłsudczyków cechuje duża inicjatywa i przedsiębiorczość.

Jednym słowem obóz „piłsudczyków“ reprezentuje zdrowy, zrywający z dawnymi wadami polskimi kierunek myśli politycznej i społecznej.

Toteż od maja 1926 roku, kiedy Marszałek Piłsudski na czele swego obozu objął ster rządów, Polska zdecydowanie wkracza w okres rozwoju i świetności, coraz zdecydowanie staje się mocarstwem.

Zasady ideowe „piłsudczyków“ zyskują coraz więcej zwolenników, zapewniając narodowi polskiemu spokojną, twórczą pracę dla dobra państwa. Obecnie jest w toku realizacja jednej z ważniejszych zasad obozu „piłsudczyków“ — ustanowienie silnych, lecz szczerze demokratycznych i republikańskich rządów w Polsce. Zrealizowanie tego kardynalnego hasła zapewni Ojczyźnie naszej trwałość, siłę i ład wewnętrzny.

Obóz „piłsudczyków“ obejmuje już obecnie zdecydowaną większość narodu polskiego, miejmy nadzieję, że niedługo już znajdzie się w jego szeregach cały naród.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

„Kmicic“ Borów Tucholskich

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

XII.

— Tak, tak, do swoich — filozoficznie pokiwał głową Franz. — Każdy ciągnie do swoich — a potem, jakby zmieniając temat, zwrócił się do młodszego Gnacińskiego:

— Wiecie, August, że wytropiłem ślad rogacza. Ale co to za rogacz, żyje już tyle lat, a takiego nie widziałem. Jutro ze świtem idę na niego.

— To i ja z wami! — nagle wyrwał się August, a w oczach zaświeciły mu skry myśliwskiej pożądlivosti.

— Co tobie? — zmitygowała go matka. — Uciekać ci przez granicę, a nie polować.

— Nie bądź „głupim warjatem” — dodał ojciec.

— Nie, muszę! — a zwracając się do Franza: — Jutro z rana będę u was, to sobie popolujemy.

— Ale przecież nie w tym mundurze pruskiego leutnanta? — zauważył Franz, spoglądając na Gnacińskich, poprzebieranych za oficerów Grenzschtzu. — Jakżeście do tego przyszli? — zdjęty ciekawością, zapytał.

— Et, długoby o tem gadać — wykręcił się August.

Ale stary Gnaciński lubił się pochwalić, gdy chodziło o wy-

czyny swoich synów, więc za Augusta odrzekł:

— To tak było. Ale usiadźta się, Franz, czego stoicie — zaproził stary Gnaciński. Gdy sąsiad przysiadł na zydlu, stary, zapaliwszy fajkę, rozpoczął:

— Musieli oni, niby moje chłopaki, przedostać się do Czerska, do jednej dziewczyny, żeby się jej pięknie sprezentować, bez której o mało wiele dostaliby się

nasi w ręce Grenzschtzu. Poszli chłopaki z nią potańcować — śmiejąc się prawil stary — ale jak się tu pokazał w Czersku, gdy wszędzie Grenzschtz. Więc się przebrali w te oficerskie odzienie.

— A skąd je wzięli? — przerwał Franz, zaintrygowany opowieścią.

— A otóż to, skąd wzięli. Nam starym byłoby trudno, ale nie



Zjazd delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew“ przed grobem Nieznanego Żołnierza po złożeniu wieńca.

ALEKSANDER KADULSKI

Na zachodnią półkulę

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

Najciekawszym wspomnieniem z mego pobytu na Azorach to wycieczka do słynnego jeziora w kraterze wygasłego wulkanu, zwanego „Jezioro siedmiu miast”, o którym opowiadają, iż jest tak głębokie, że go dotychczas nie zgłębiono.

Do jeziora, odległego o 30 km, dotarliśmy autem, z których na ostatnim etapie przesiedliśmy się na grzbiety osiołków. Szosa, którą jechaliśmy, wywiera dziwne wrażenie, gdyż wznoszące się po obu jej stronach wysokie mury kamienne sprawiają, że wygląda ona raczej na ulicę w mieście.

Po półgodzinnej jeździe dalszą drogę musieliśmy odbywać na poczciwych osiołkach, które przyzwyczajone już do tego rodzaju wycieczek, same szły w pożądanym kierunku.

Najciekawsze było, że przez całą drogę wszystkie cztery osiołki zmieniały się. Każdy z nich

prowadził przez pewien czas, poczem bez jakiegokolwiek nacisku ze strony naszych małych przewodników, usuwał się na bok, oddając kierownictwo wyprawie następnemu.

Droga przez cały czas wiodła wśród niezwykle pięknych krajobrazów, to kryjąc się w ciemnej zieleni wąwozów, to znowu wydobywając się na krawędzie zboczy, skąd rozciągał się rozległy widok na wyspę i ocean. Uderzała nas nieprawdopodobnie gęsta i soczysta, niemal podzwrotnikowa roślinność.

Po przeszło godzinnej drodze znaleźliśmy się nad brzegiem pięknego jeziora. W kraterze, kilkaset metrów pod nami, ciągnęło się duże i piękne „Lago dos sete cidades”. Wewnętrzne zbocza krateru, aż do poziomu jeziora przedstawiały widok zachwycający — jedno morze złocisto-żółtych storczyków. Dla samego tego obrazu warto było odbyć tę wycieczkę.

Odpuściwszy trochę ruszyliśmy w drogę powrotną. Znowu rozległy się nawoływania przewodników popędzających osły słowami:

„Siakene bir.....a”.

Chcąc przybyć przed zmrokiem do schroni-

im młodym — z dumą podkreślił ojciec. — Mało tych oficerów w Czersku? Więc tak to było, aha — rychtyk mówię. W lasach zjawiał się oddział kawalerji Grenzschtzu, wysłany pod komendą dwóch leutnantów na poszukiwania moich chłopaków. Dowiedziawszy się o tem, wysłałem starą swoją, ażeby chłopaków ostrzegła. A tym tylko w to graj. Jak się dowiedzieli, że kawalerzyści będą w borach, moi chłopcy ze swoimi wiarusami zrobili zasadzkę. Wciągnęli kawalerję w lasy tak, że zgubiła ona drogę. I dopiero ich ostrzeżliwać. Grenzschutz zszedł z koni chciał się ratować każdy na swoją rękę, ale nasi ich otoczyli,

broń odebrali, pościągali z nich portki i mundury, rozkazali wleźć na konie w kalesonach i popędzili precz do obozu.

— To nie może być! — zdumiał się Franz.

— Powiadam, że tak było i i tak było rzeczywiście. No nie, August?

— Tak było — odparł zapytany — ale niech ojciec przestanie, bo trzeba będzie już zabierać się w drogę.

— No, to szykujta się. Jazda, komu w drogę, to i czas. Z Bogiem.

Wstał i Franz, żegnając się z gospodarzami. Całe opowiadanie nieprzyjemne na nim wywarło wrażenie. W głębi duszy był

przecież Niemcem i ta scena, opowiedziana przez starego z humorem, zraniła go, jako Niemca, dość boleśnie. Pożegnał się zatem z kwaśną miną, ledwo uściśnawszy rękę gospodarzowi, a na odchodnym rzucił w stronę Augusta przez zęby:

— Also, Herr Gnacinski, jutro na polance ja będę czekać.

— Dobrze, czekajcie na mnie — odrzekł August.

Gdy Niemiec się oddalił, Gnacińska, jakby tknięta złem przeżuciem, starała się Augustowi wybić z głowy owo polowanie, tłumacząc że Grenzschutz wszędzie obstawiał posterunki, że lada chwila mogą tu przyjść do ich chaty. Po co się narażać niepotrzebnie. Już lepiej uciekać. A i temu Franzowi nie bardzo dobrze jakoś z oczu patrzyło. Czy można dziś ludziom wierzyć? Zawsze to Niemiec. Prawda, że go tyle lat znają, ale kto wie, w jakiej skórze djabeł siedzi. Pamiętaj, August, że za twoją głowę Grenzschutz wyznaczył wielkie pieniądze! — perswadowała matka.

Ale August był stanowczy, tak stanowczy, że stawał się bezmyślnie uparty.

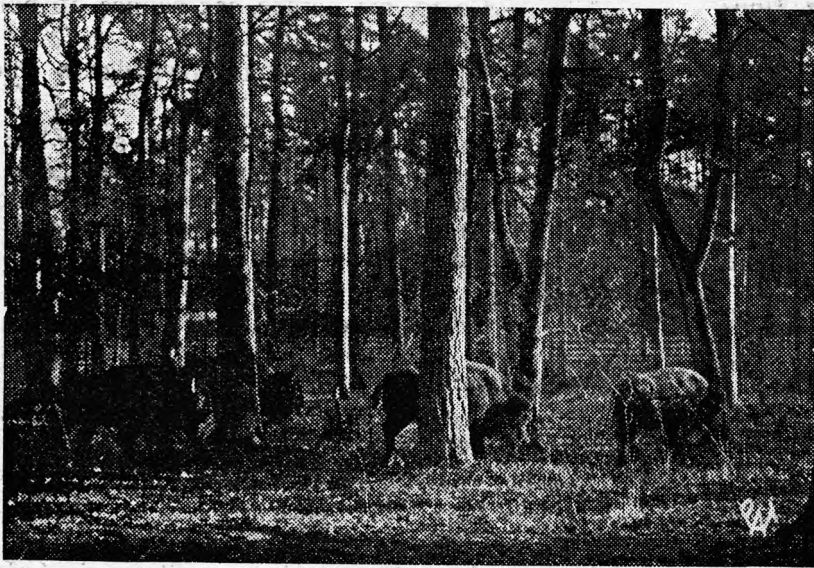
— Pójdę i basta.

— Chyba nie będziesz tu nocował? — spytał ojciec.

— Jeszcze co, żeby mnie tu nakryli.

— Trzeba już iść — przerwał starszy Gnaciński — za długo coś tu marudzimy. No, bywajcie zdrowi.

(C. d. n.)



Cztery bizona kanadyjskie, ofiarowane Panu Prezydentowi Rzplitej przez Polonję Kanadyjską, zostały umieszczone w lasach spalskich na specjalnie przygotowanym dla nich terenie.

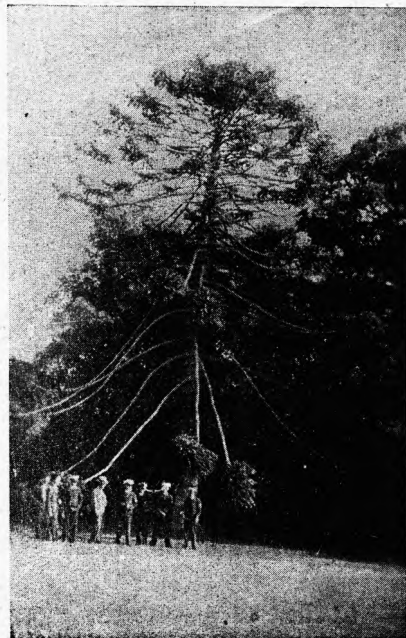
ska w wiosce popędzaliśmy nasze osiołki, wołając również co chwilę ku uciechu malutkich Portugalczyków magiczne „Siakene bir.....a”.

U wjazdu do wioski góralskiej, leżącej po drodze do naszego schroniska, mój osiołek poślizgnął się na kamieniach, ja zaś fiknąwszy kozła przez jego głowę, potoczyłem się wdół. Gdyby nie to, że byłem obcym i marynarzem, byłbym się mocno zawstydził, gdyż działo się to na oczach licznych wieśniaków. Korzystając jednak z tych łagodzących okoliczności i braku sińców, roześmiałem się, a do mojego śmiechu przyłączyło się całe towarzystwo.

O zmroku byliśmy przy naszym samochodzie, a w czterdzieści minut później już w Ponta Delgada, mimo zadowolenia porządnie zmęczeni.

Siódmego dnia wyszliśmy z portu, niedługo po wyjściu „Pensylwanji”, przy dobrej pogodzie. Opuszczaliśmy port z radością. Tym razem szlak nas wiódł już „do domu”! Każdy dzień miał nas zbliżać do celu, do końca podróży!

Po wyminięciu od zachodu wyspy świętego Michała wzięliśmy kurs na północ; wprost na ka-



nał angielski nie mogliśmy iść, ponieważ nordostowy wiatr nie pozwalał na to. Płynęliśmy na północ z szybkością bardzo dużą jak na „Iskrę”, stukilkudziesięciu mil na dobę. Liczyliśmy na to, że na północy wiatr zmieni kierunek i że będziemy mogli wejść do kanału.

(C. d. n.)

Z asorskiej flory.

M. Graczyk

PRZED KOMISJĄ POBOROWĄ

INSCENIZACJA

(Scena przedstawia pokój z urządzeniem, spotykanem w lokalach komisji poborowych, jak: długi stół z aktami, za którym w komplecie zasiada komisja poborowa).

O S O B Y :

Poborowy, major, lekarz, pisarz.

SCENA I.

Major :

— Poborowy — imię i nazwisko, kiedy urodzony?

Poborowy :

— Ludzie mi pedali, że nie byłem chrzcony, naleźli mnie pono we źłobie w oborze.

Major :

— W oborze?

Poborowy :

— Rychtyg, w tej co przy pańskim zaraz stoi dworze!

— Pono nie wie? — dyc prosto, kole młyna pana.

Major :

— Nic więc dziwnego, że rozum barana, A jaki twój zawód?

Poborowy :

— Kawaler, panie.

Major :

— A jaki twój stan, skończony bałwanie!

Poborowy :

— Parobkiem jestem, panie oficerze, przy szkapiskach robię, aż uciecha bierze...

Major :

— Gdzie zamieszkujesz, twój adres dokładny?

Poborowy :

— W stajni, na polu, tam, gdzie mi snadniej, moja chałupa to świat jest Boży, tam człek się wyśpi, gdzie się położy.

Lekarz :

— Czy widzisz dobrze, wzrok nie szwankuje?

Poborowy :

— Gospodarz mi pedzioł, że mi doleguje, kazoł tak pedać, to mnie nie zabiera, chcioł mi nawet paluch urąbać sikiera...

Lekarz :

— Taki mądralal — A powiedz nazwę tej litery?

Poborowy :

— Jo nie cytaty, ale widze krychy cztery, dwie z nich pośrodku, z ukosa dyndają, Dwie stoją śmirno, te krzywe podpierają.

Lekarz :

— Brawol — To jest M — a ta jak się nazywa?

Poborowy :

— Okragłe to to, kiejby koła u woza, jakby na pół ciął, podobne do nosa, rychtyg takiego, jak pan likorz posiada. Z dwóch takich nosów ta litera się składa.

Lekarz :

— Głupiec! — to jest O. — wzrok należycie pracuje.

Poborowy :

— Jo głupi — a pono likorz też głupstwa wygaduje — niech pracuje wzrok, jak łap nie dołożę, niech okiem, lecz łapą Maciek pole orze.

Lekarz :

— No dobrze, dobrze — jeść możesz dowoli?

Poborowy :

— Co to, nie bardzo, jak skończę, to boli.

Lekarz :

— A ile ty zjesz naraz przypadkiem chleba?

Poborowy :

— Jem nie z przypadkiem, lecz suchy kiej trzeba, przedtem to bocheń naroz się zjadło. Przysedł ten krezys, więc go zabrakło, to też w dołeczku już boleć przestaje. Bo człek za mało naraz dostaje.

Lekarz :

— Zdrow jesteś jak ryba, — do wojska pójdziesz służyć.

Poborowy :

— We wsi gadają, że czas się w wojsku dłuży, kota popędzą, aż człek potem leje.

Lekarz : (śmieje się)

— Ha! Ha! Ha!

Poborowy : (poruszony z wymusem)

— Jo godum seryjo, pono likorz się śmieje.

Lekarz :

— Bo głupstwa, głupstwa, chłopcze, ci bają.

Poborowy :

— Pono mało chleba, w wojsku naroz dają...

Lekarz :

— Najesz się mięsa, chleba dowoli.

Poborowy :

— Popuszczę aż pasa, aż w dołku zaboli?

Lekarz :

— Dziur w pasie nie starczy, dostaniesz konia i wtedy z szablą popędzisz na błonia.

Poborowy :

— Konioka dostane? — Pono ze mnie żartuje.

Major :

— Widziałeś już kiedy żołnierza ułana?

Poborowy :

— Poprawdzie mówiąc, to raz u pana Nasego dziedzica, — widziałem panica, Co przy nim beła srybno szablica, A miół ci portki, takie z lampasami, A miół ci kapotę z srybnymi guzami, Na tej kapocie, burecka mała, Gdym pacoł na niego, to me chętką brała. Ale to pan, syn przecie dziedzical Nie dlo mnie taka piękna szablica Toć jestem parobek...

Lekarz:

— Jesteś żołnierzem. — O właśnie wracają
Ułani z ćwiczeń, słyszysz, śpiewają...
Spójrz, jakie dziarskie wesołe ich miny...

(*zdala dochodzi cichy, a następnie coraz głośniejszy
śpiew piosenki p. t. „Jak to na wojence ładnie“.*)

W trakcie śpiewu poborowy mówi:

— A więc to prawda! — ułanem będę
I na konicka białego siendę,
I będę miał szablę, lancę przy nodze,
I będę wroga psiajuchę tłukł srodzel!
I będę śpiewać, jak oni śpiewają.
A jak polegnę, to mi zagrają...

(*Głośny śpiew „Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie“.*)

Dzięki ci Boże, że taka twa wola,
Ide do wojska, lepsza będzie dola
Ide do wojska, panie oficerze!
Kiej patrze na nich, to mnie chęćka bierze,
Zaroz czuje, że Polska rzecz święta!
I miołbym ją stracić? Rzec niepojęta!
Będę tłukł wroga — psiajucha pierona,
Tak długo, tak mocno, aż mi w łapach skona,
Bo jest jeszcze Maciek, ułan na straży.
Co przypilnuje, by nie włożył wróg wraży,
A jak przyndzie na to, to Maćków sto tysięcy!
Bić będzie Moskala, pójdziwa na Niemcy,
Bo w Maćkach jest taka, harda wściekła dusa,
Że biada wrogom, gdy ich w śpiku rusa!

Koniec.

Zima — śnieg narty

Olimpijski stadjon lodowy

Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, kiedy to podczas długich miesięcy zimowych zamierało całe życie turystyczne i sportowe, a ludzie, zamknięci w domach, z utęsknieniem wyczekiwali na powrót wiosny, która pozwalała na nowo rozkoszować się przestrzenią, ruchem i swobodą.

Byli już i wówczas śmiałkowie, ale o tych nie mówiło się w solidnych i przyzwoitych domach, którzy zimą, kiedy góry i lasy pokrywały się białym całunem, przypinali do butów narty i ruszali w świat. Uważano ich za szaleńców i lekkoduchów, którzy tylko ku utrapieniu swych szlachetnych rodzin wyczyniali owe niedające się opisać szaleństwa, narażając się na pewną śmierć, a już co najmniej poważne zaziębienie.

Ale pomimo dość silnej, trwającej jeszcze do samej wojny, opozycji, szaleńcy nie ustawiali w swych śmiałych wyprawach, a nawet przeciwnie, liczba ich z nadejściem każdej zimy wzrastała i oni to właściwie są rzeczywistymi ojcami i pierwszymi męczennikami tak rozwiniętego dzisiaj narciarstwa i zbliżonych do niego sportów zimowych.

Bo potem to już poszło jak splotka. Po nartach przyszły saneczki, potem bobsleje, łyżwy, hockey, a wreszcie skikjoring i cały szereg sportów, uprawianych zimą na śniegu, zamiast na łące lub boisku.

Dzisiaj śnieg wygania ludzi formalnie z domu na powietrze, w góry lub na boisko. Gdzie kto może. Słońce, lekki przymrozek i skrzypiący pod nogami biały całun śnieżny są dzisiaj uważane już przez dziesiątki tysięcy ludzi, zamieszkałych na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej za najlepsze warunki do uprawiania turystyki, zdaniem

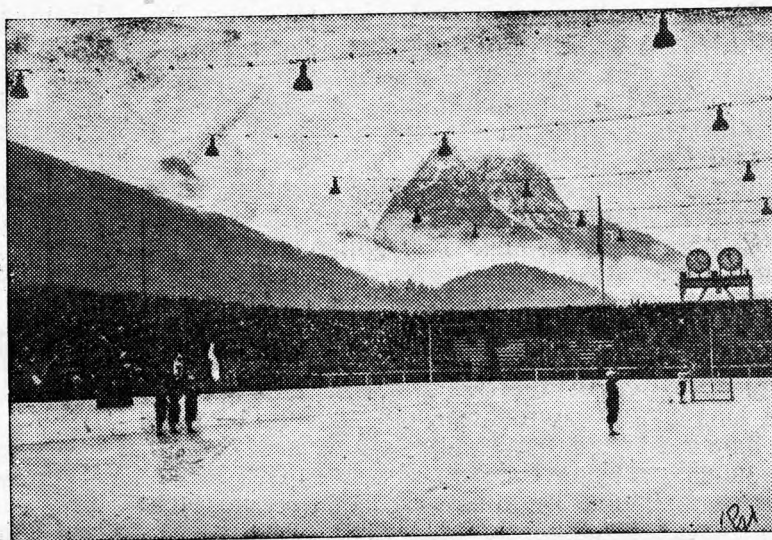
ich nieustępujące zupełnie letnim.

Narty otworzyły przed człowiekiem nowy świat. Białe, oszronione góry, uginające się pod śnieżną okiścią drzewa, a wreszcie niedające się opisać słowami czar ośnieżonych pól, lasów i krajobrazu pagórkowatych terenów podgórskich, niczem nie przypominają nam swego codziennego wyglądu. Zaciszne ścieżki leśne witają turystów swą przedziwną ciszą, nieprzerwaną świergotem ptaków. Wszystko zdaje się odpoczywać, szumem tylko wichrów szepczą swą dziwną, nigdy niekończącą się opowieść, raz po raz odsłaniając przed oczyma turysty coraz to piękniejsze, coraz to większym urokiem tchnące krajobrazy.

I dlatego z prawdziwą zazdrością musimy sobie powiedzieć, że mło-

dzież dzisiejsza jest stokroć szczęśliwsza od starszego pokolenia. To, co dawniej uchodziło za szaleństwo i odbywało się w warunkach więcej niż niewygodnych, dzisiaj uznane przez społeczeństwo i władze szkolne, pozwala młodzieży cieszyć się do syta pięknem zimy polskiej. Wystarczy przypiąć tylko narty lub małe zwinne saneczki i ruszyć w świat, przed siebie a oczom ukazują się widoki jakieś nowe, lepsze i piękniejsze od tych, które zwykliśmy oglądać oczami szarego dnia codziennego.

Nie odmawiajmy więc sobie przywileju, jakim jest wykorzystanie wszystkich możliwych uroków zimy, w miarę możliwości udostępniajmy sobie i dzieciom uprawianie turystyki zimowej, gdzie, jak długo i kiedy kto może.



W tych dniach odbyło się otwarcie olimpijskiego stadjonu lodowego w Garmisch-Partenkirchen. Na zdjęciu — moment składania na stadjonie przyrzeczenia racjonalnego treningu olimpijskiego.

Przebojem przez życie

(29)

P O W I E Ś Ć

— Nie odłączaj się, chodź razem ze mną. W dwójkę raźniej — szeptał wciąż Janek. — Zresztą mamy tę samą drogę.

Szli spokojnie, nie budząc żadnego podejrzenia swym wyglądem znajdujących się na pieszej wycieczce harcerzy. Gdyby ich spotkał jakiś strażnik lub funkcjonariusz policji gdańskiej, pomyślałby: „Ach zwei Wandervögel“ — i nie zwróciłby na nich większej uwagi. Mimo to serca były im gwałtownie w piersi.

— Ciekawy jestem, jak moje pieski się zachowają — mówił, siląc się na spokój, Blachut.

— Czy masz już gotowy plan działania?

— W zarysach tak. Zresztą wszystko będzie zależało od okoliczności. Sądzę, że najlepiej byłoby, gdybym z pieskami mógł pogadać z pewnej odległości. Nie chciałbym po raz drugi zawierać znajomości z ich ząbkami.

Zbliżali się do miejsca, gdzie czekał porucznik. Dookoła nie było widać żywej duszy, więc śmiało zбочyli z drogi i szybkim krokiem, biegnąc na przelaj, dotarli do jego stanowiska. Kiedy stanęli przed nim, Janek z promieniejącym obliczem zraportował:

— Melduję posłusznie, rudera odcięta od świata.

— Wszystko poszło gładko? — spytał się porucznik z miłym uśmiechem. — No, teraz kolej na pana i na psy — zwrócił się do Blachuta — a potem na nas!

Janek przyłączył się do obu agentów, którzy leżeli opodal pod krzakami. Blachut tymczasem rzucił plecak i zaczął się przygotowywać do swego zadania. Porucznik udzielał mu jeszcze szepciem szereg wskazówek. Plecaka Blachut nie chciał zabrać z sobą, zmienił jednak zdanie, gdy mu porucznik zwrócił uwagę, że później nie będzie czasu na szukanie swych rzeczy, i że najlepiej wszystko mieć przy sobie.

Uzbrojony w swoją piorunującą przynętę już się wybierał w drogę, gdy Janek podbiegł do niego.

— Jeśli ja byłem na drzewie, możebyś i ty spróbował wspinaczki. Ot tamto drzewo, na lewo od rudery, doskonale nadawałoby się na ten cel. A twoje spodnie nie będą w takim niebezpieczeństwie, jak na ziemi.

— Może i masz słuszość. Zobaczymy.

Porucznik też jeszcze rzucił Blachutowi kilka uwag i rad.

— Mam pana stale na oku. Nie obawiać się niczego. Gdyby zaszło coś nieprzewidzianego, natychmiast spieszymy z pomocą. Niech pan jeszcze poczeka. Przenosimy nasze stanowisko jaknajbliższej tej rudery!

Mrok już zapadał coraz gęstszy, więc nic nie stało na przeszkodzie, aby posunąć się nieco dalej, wyjść spod osłony gęstych tutaj krzewów i zająć miejsce w ukryciu jednego samotnego krzaka, który rósł prawie tuż przy drodze.

Blachut wyprostował się i kociemi krokami

począł się bezszelestnie oddalać. Sylwetka jego znaczyła się ciemnym konturem na tle drzew.

Nie wiedział, jak daleko zdąży podejść, niezauważony przez psy. Przystanął na chwilę i rozejrzał się. Dogi do tej pory nic nie zwęszyły. Okno samotnego domu połyskiwało w mroku jasną plamą. Istotnie drzewo, wskazane przez Janek, przedstawiało się wcale ponętnie. Byleby do niego dotrzeć, wówczas nic mu nie będzie groziło. Blachut rzucił się nieco w bok i ostrożnie okręzną drogą, obchodząc w bezpiecznej odległości krwiożercze dogi, począł zbliżać się z drugiej strony do rudery i do zbawczego drzewa.

Ocecił zdaleka wysokość najniższej gałęzi. Drobiazg, pomyślał, teraz należy tylko tak dopaść drzewa, aby psy nie zdążyły podbiec do niego, zanim nie skoczy w gałęzie swego schronu. Psy w tej chwili włoczyły się przy samym domu, w znacznym oddaleniu od drzewa. Widział ich rosłe cielska, jak od czasu do czasu się przesuwały na tle oświetlonego okna. Blachut nie był tchórzem, ale spotkanie oko w oko ze czterema rosłymi bestjami nie należało do przyjemności. Łatwiej już walczyć z ludźmi niż ze zwierzętami, których metody walki trudno sobie przyswoić. Nic więc dziwnego, że wołał uniknąć z niemi spotkania, zwłaszcza, że nie wiedział, jaki skutek odniesie jego „smaczna“ przynęta.

Chwila zdawała się być odpowiednią. Psy baraszkowały wciąż w odległym kącie zagrody. Może — może się uda. Blachut zmierzył odległość, dzielącą go od drzewa, — niecałe sto metrów, badał drogę, gdyż musiał biec na przelaj, ale szczegółów nie mógł dojrzeć, — ginęły w mroku.

Nie było czasu do namysłu: zebrał się w garść i podskoczył sprintem, którym mógłby się pochwalić na każdej bieżni. Nogi jego pracowały sprawnie. Biegł jak jeszcze nigdy w życiu. Lecz teren nie był równy, zasłany gałęziami, porośły krzewami. Krzaczkę brał olbrzymimi skokami, — stumetrówka zamieniła się w bieg przez płotki. Nie mógł jednak uniknąć, aby gałęzie pod jego szybkimi stopami nie łamały się z suchym trzaskiem. Nie zważając na drogę, nie zmniejszając tempa, mimo że serce waliło już jak młotem, rzucił okiem w stronę zagrody. Oj źle, przemknęło mu przez myśl, i jeszcze przyspieszył biegu. Z przeciwnej strony sunęły olbrzymimi susami cztery groźne cienie.

Psy ani nie warknęły, kiedy do uszu ich dobiegł podejrzany szelest, a później wcale głośny odgłos biegu Blachuta. Minęła może długa sekunda, zanim się zorientowały, skąd dochodził hałas. Wnet jednak cichaczem, nie wydając z siebie ani jednego głosu, pomknęły w stronę Blachuta.

Rączy młodzieniec dojrzał je. Teraz dopiero rozpoczął się prawdziwy wyścig. Od drzewa dzieliło go jeszcze kilkadziesiąt metrów. Ale psy były już djabelnie blisko. Dojrzały już Blachuta i z wywieszonymi jęzorami, z krwawo błyskającymi ślepiami już, już go dopadały. Blachut wyteżył

wszystkie siły. Jeszcze jeden rozpaczliwy skok przez niewyraźnie widoczny krzak, jeszcze kilka susów olbrzymich w stronę drzewa. Lecz psy przesadziły już niski parkan. Blachut ujrzał przed sobą krwawe błyski. Nie zastanawiając się, nie wstrzymując biegu, cisnął w kłębowisko psów, prosto w żarzące się ślepią, jedną z swych kieszek, które trzymał w ręce. Aż się zakotłowało, ale psów to nie wstrzymało w biegu, tyle tylko, że na chwilę jakby rzut ten ich oszłomiło. Chwila ta wystarczyła jednak, aby Blachut mógł dopaść do drzewa i wykonać jeszcze jeden ostatni już skok. Kiedy ręce jego już dosięgły zbawczej gałęzi, lecz ciało jeszcze zwisało w dół, psy podskoczyły za nim. Wyczuwał raczej ich niebezpieczną bliskość, niż je widział. Bezwiednie prawie nogi jego wzięły podczas skoku silny rozmach i uderzyły z całej mocy w rozswarty, lśniący białymi kłami pysk psa. Pies przeżoziłował się w powietrzu i padł na grzbiet. Zanim drugi zdążył dopaść zwisających nóg, Blachut już podciągnął je ostatnim wysiłkiem i wspinał się jeszcze wyżej na drzewo. W mig opróżnił kieszenie i począł ciskać na dół swoją zabójczą kielbasę.

W chwili, kiedy Blachut w ostatnim ułamku sekundy wymknął się kłom dogów, wszczął się piekielny hałas. Wszystkie psy jak na komendę rozwarły swoje paszcze i zapęłniły powietrze wściekłym szczekaniem. Dopiero kiedy z drzewa spadła pierwsza kielbasa, uciszyły się nieco, gromadząc się dokoła Blachutowych pocisków.

Blachut w napięciu czekał, co teraz nastąpi. Czy dobiegną się do przynęty?

Obawy jego były płonne. Nie mogąc dorwać się do nóg Blachuta, rzuciły się łapczywie na wonne kielbasy, wydzierając je sobie nawzajem. Blachut odetchnął. Przynęta nie zawiódła.

Nastąpiło jednak coś innego, co zresztą było do przewidzenia. Piekielny hałas nie mógł nie dotrzeć do uszu garbusa. Blachut o tem nie myślał, gdyż całą jego uwagę pochłaniały psy. Lecz porucznik i jego towarzysze czuwali.

W chwili, gdy o uszy jego obito się wściekłe ujadanie bestyj, skoczył na równe nogi.

— Uwaga! — zawołał do swoich. — Może być źle. Bądźcie gotowi do biegu!

— Już dobrze! — odetchnął z zadowoleniem, kiedy psy nagle umilkły. — Uporał się z nimi. Teraz uwaga na dom!

Zaledwie wymówił te słowa, dodał szybko:

— Jazda pod dom, ale jaknajciszej.

Przebiegli szybko, niewielką przestrzeń, dzielącą ich od domu. Gęsty mrok, który już dawno zapadł, krył ich zupełnie.

Szybko dopadli ściany domu i przyczaili się w pobliżu drzwi.

Psy milczały i nie niepokoili ich.

— Dobra robota! — pomyśleli wszyscy. Blachut dał sobie z nimi radę. Już napewno gryzą ziemię.

Porucznik kombinował dobrze. Manewr jego nastąpił w sam czas. Zaledwie przypadli pod ścianą, zazgrzytał w zamku klucz, drzwi się rozwarły i jasna smuga światła padła nazewnątrz. Lecz porucznik i jego towarzysze byli poza jego kręgiem i ukrywał ich teraz jeszcze głębszy cień.

Na próg wyszedł garbus, i nie oddalając się

zbyt od drzwi, począł nasłuchiwać w noc. Lecz teraz panowała głucha cisza.

— Hektor, Nero! — zawołał charczącym głosem. — Rowdie! Biest!

Nic! Odpowiedziała mu cisza jeszcze głębsza, aż w uszach dzwoniło. Przez chwilę zdawało się, jakgdyby gdzieś coś rzeziło. Garbusek zaniepokoił się nie na żarty, stuknął niecierpliwie ciężką laską, którą miał w ręce. Lecz psy nie nadbiegały.

Chciał jeszcze raz krzyknąć, lecz słowa zamary mu w gardle. Scisnęła je jakaś silna dłoń, że aż się zatoczył w tył. Zanim na oczy spadła mu czarna, gęsta chusta, ujrzał jeszcze kilka cieni, które wyskoczyły mu wprost spod stóp. Lecz już mu omotano głowę chustą. Silne ręce podniosły go w górę i wniosły do wnętrza. Słyszał jeszcze głośny tupot szybko biegnących nóg.

— Może pomoc — przemknęło mu [przez głowę. — Nie, to ich współnik.

Był to Blachut, który widząc, co się dzieje, czempredzej zeskoczył z drzewa, chłapiąc swoim spieszyć z pomocą. Lecz była ona zbyt późna. Gdy dopadł do drzwi, garbusek, nie broniąc się wcale, zrezygnowany, leżał już na ziemi. Zaledwie wpadł do wnętrza, jeden z agentów natychmiast zamknął za nim drzwi.

Po silnych wzruszeniach wszyscy teraz odetchnęli i obstąpili kołem leżącego na ziemi garbuska.

— Nie mamy czasu — mówił porucznik. — Obszukać go i zabrać mu klucze. Mocniej skrupować, żeby nam nie przeszkadzał!

Dwóch agentów szybko się uwijało dokoła garbuska i w mig się uporali ze swoim zadaniem.

Jeden z nich wręczył porucznikowi pęk kluczy.

Nagle ze dworu do wnętrza pokoju padł przez okno oślepiający snop światła.

— Rany! Samochód! — krzyknął Janek.

— Czarna limuzyna! — dodał Blachut i już podskoczył do drzwi.

Samochód zbliżył się zupełnie niespostrzeżenie do zabudowań. Teraz obrzucał jasnym światłem reflektorów cały dom.

— Spokój! — wezwał porucznik. Nic nam nie grozi. Damy sobie radę!

Zgasić światło! — wyrwał się Blachut.

W tej samej chwili już światło zgasło. W pokoju było jednak jasno jak w dzień. Światło reflektorów wdzierało się do wnętrza przez okno i oświetlało jaskrawo każdy kąt.

— Pochować się przy ścianie po obu stronach drzwi! — rozkazywał porucznik.

Tymczasem na dworze rozlegały się głośne, niecierpliwe sygnały syreny.

— Zjawił się w samą porę! — syknął Blachut z zaciętym wyrazem twarzy.

— Zdobędziemy samochód, napewno się przyda. Prawda, panie poruczniku?

— Przyda się! — odparł, nie przerywając swych czynności.

Przy pomocy agentów czempredzej usunął skrupowane ciało garbusa w najciemniejszy kąt izby.

— Byleby psów nie zauważyli! — wyraził słuszną obawę Janek.

(c. d. n.)

„Toruń” nad Kaukazem

Por. Pomaski opowiada o swoim locie balonowym na Kaukaz.

Por. Pomaski, towarzysz kpt. Hynka, w zwycięskim locie na balonie „Kościuszko” i uczestnik długodystansowego lotu treningowego na balonie „Toruń”, przybył do Warszawy pociągiem ze Zdobunowa. Wprost z wagonu przyszedł do hotelu Europejskiego na bankiet, wydany ku czci uczestników obu tegorocznych turniejów lotniczych: Challenge'u i zawodów balonowych. Wszedł na salę bankietową w stroju podróznym, nie mając czasu przebrać się w mundur. Po skończonym bankiecie w hallu hotelowym p. por. Pomaski opowiadał o przebiegu swego lotu na Kaukaz.

10 metrów nad falami morza Czarnego.

— Wystartowaliśmy z inż. Krzyszkowskim z Mościc we wtorek, 4 b. m. o godz. 18,45. Lot nasz rozpoczął się w jak najbardziej fatalnych warunkach meteorologicznych. Padał deszcz ze śniegiem, a pozatem zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że wyż barometryczny, który objął Rosję europejską poprzedniego dnia, będzie się w dalszym ciągu pogłębiał, pogarszając pogodę coraz bardziej. Musieliśmy jednak startować, gdyż nasza sowiecka wiza wjazdowa kończyła się 7 grudnia. W tych warunkach zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że daleko nie zalecimy. Wiatr północno-zachodni kierował nasz balon ku Rumunji, a następnie nad Morze Czarne.

W środę o godz. 2-giej po południu już płynęliśmy nad pełnym morzem. Chcąc zorientować się dokładnie w położeniu geograficznym, lecieliśmy na wysokości zaledwie 10 metrów nad morzem. Niestety nie spotkaliśmy żadnego parowca. Wobec tego zdecydowałem się podnieść balon wyżej, ażeby natrafić na szybsze wiatry i prędzej osiągnąć przeciwny brzeg. Wydostaliśmy się dość szybko na wysokość 4000—5000 m. Leciliśmy ponad chmurami.

Około godz. 2-giej w nocy posłyszeliśmy huk przebiegających pociągów. Znajdowaliśmy się nad lądem. Szybko ustaliliśmy, że balon nasz znajduje się nad Kaukazem. Jednakże zderzenie prądów zachodnich z wschodnimi spowodowało gwałtowne podniesienie balonu spiralą z 5 na 8 tysięcy metrów. Oddychaliśmy tlenem ze zbiorników. Temperatura —37 stopni. Wszystkie produkty były już oczywiście od dawna zamarznięte i niezdatne do jedzenia. Nawet jabłko, które ukryłem pod futrzanym kombinezonem, przemarzło zupełnie. Kawa w termosach trzymała się dobrze przez dobę, ale później zupełnie wyziębla. Balon wzbił się jeszcze wyżej.

Wiatr znosi nas napowrót ku morzu.

Przez pół-godziny płynęliśmy na wysokości 8.000 metrów. Potem jednak zaczęliśmy się stopniowo obniżać. W pewnej chwili spostrzegłem, że wiatr zaczyna nas cofać spowrotem ku zachodowi w stronę Czarnego Morza. To zadecydowało o przyśpieszeniu lądowania. Lądowanie nastąpiło we czwartek dnia 6 b. m. o godzinie 8,45 rano.

Wylądowaliśmy na terenach kolchozu Thälmana (znany komunista niemiecki, kandydat przy wyborach na prezydenta Rzeszy). Kolchoz ten znajduje się w rejonie Ust-Łabińska, w kraju

azowsko-czarnomorskim. Miejsce lądowania oddalone było o 85 km. na wschód od Krasnodaru. Inż. Krzyszkowski został przy balonie, a ja sam poszedłem szukać pomocy. Znalazłem ją w kolchozie. Przyjęto mnie serdecznie i natychmiast powiadomiono telefonicznie Aeroklub w Krasnodarze. Niedługo później przyjechał do nas prezes oddziału politycznego stacji maszynowo-traktorowej Surin i przewiózł nas do Ust-Łaby. Do składania sieci przydzielono nam 20-tu ludzi. Sieć, powłokę i wszystkie nasze sprzęty uporządkowaliśmy ostatecznie w Krasnodarze, gdzie byliśmy gośćmi Aeroklubu. Zaznaczyć trzeba, że suszenie powłoki balonu trwało dość długo, gdyż była ona pokryta śniegiem i lodem. Z Krasnodaru koleją udaliśmy się do Noworosyjska, a stamtąd okrętem „Armenja” do Odessy. Okręt ten utrzymuje stałą komunikację pomiędzy Baku a Odessą. Z Odessy znów koleją pojechalismy do Szepetówki. Pociąg nasz spóźnił się o dwie godziny i musieliśmy czekać na następny pociąg do Zdobunowa całą dobę. Na szczęście przyszedł nam z pomocą zawiadowca stacji w Zdobunowie p. Strzałka, do którego zatelefonowaliśmy z Szepetówki. P. zawiadowca Strzałka przyjechał po nas parowozem z wagonem osobowym i bagażowym. Dzięki temu znaleźliśmy się już po stronie Polski w sobotę o godzinie 8-mej rano, a w cztery godziny później odjechalismy wraz z bagażami do Warszawy. Ja, mówi por. Pomaski, wprost z dworca przyszedłem na bankiet.

— Dzięki czemu mogliśmy się spotkać i odbyć tę rozmowę — wtrąca jeden z dziennikarzy — Muszę się przyznać p. porucznikowi, że przyjazdu pana do Warszawy pilnowałem już od kilku dni.

— No, to świetnie się złożyło — odpowiada por. Pomaski.

— A co z pańskim towarzyszem?

— Inż. Krzyszkowski pojechał do Mościc. Jest on inżynierem chemikiem i pracuje w fabryce Mościckiej.

Przebyliśmy około 1.500 km. w linii prostej. Droga przez nas przebyta jest oczywiście znacznie większa. Niestety, wiatry wschodnie zawróciły nasz balon. Lot trwał 39 godzin. Mieliśmy na celu odbycie treningu w locie balonowym na odległość — zakończył p. por. Pomaski.

Muzyka mechaniczna zastępuje orkiestrę wojsk.



Duńskie władze wojskowe wprowadziły oryginalną nowość. Oto podczas ostatnich manewrów zastąpiono orkiestrę wojskową — muzyką z płyt nadawana przy pomocy potężnych głośników. Na zdjęciu — wóz samochodowy z rozgłośnią posuwający się na czele oddziału piechoty.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Już niejednokrotnie na łamach „Młodego Gryfa“ zastanawialiśmy się, jacy ludzie, są szczęśliwi — czy ci wielcy i sławni, których każdy krok cały świat śledzi, czy ci mali, szarzy ludzie, którzy wiedzą ot taki sobie przeciętny żywot.

Nasz pan minister Beck, który wsławił się swą mądrą polityką zagraniczną, chciał sobie w spokoju spędzić święta Bożego Narodzenia gdzieś daleko zagranicą. Ale oto w Berlinie spotkało go zabawne wydarzenie.

Wiadomość o przejeździe przez Berlin ministra spraw zagranicznych p. Becka, podana przez prasę, wywołała zrozumiałe poruszenie wśród dziennikarzy. W dniu przybycia p. min. Becka do Berlina, t. j. w piątek rano, zjawilo się na Schlesischer Bahnhof około 200 dziennikarzy. Jednak p. min. Beck nie wysiadł na tym dworcu. Dziennikarze wsiedli do pociągu i pojechali wraz z ministrem do stacji miejskiej Zoo. Ku radości dziennikarzy minister Beck wraz z małżonką opuścił wagon i wsiadł do samochodu ambasady polskiej. W ślad za limuzyną popędziły dziesiątki taksówek, zabranych przez dziennikarzy z dworca. P. min. Beck przejechał przez Berlin na czele długiego korowodu taksówek. Dziennikarzy spotkał jednak zawód po raz drugi, gdyż p. minister, wbrew nadziejom, nie zajeżdżał do gmachu ambasady polskiej, lecz udał się na Lehrterbahnhof, gdzie wsiadł znówu do pociągu i odjechał do Kopenhagi, gdzie — jak wiadomo — spędził święta Bożego Narodzenia.

Dziennikarzy berlińskich spotkał zawód. Jakoś niebardzo mile spędzili Gwiazdkę.

Również marnie spędziła święta ludność rosyjskiego miasta Dniepropietrowska. Otóż miasto to zostało nawiedzone przez tysiące myszy i szczurów, które w sposób nieprawdopodobny zaatakowały magazyny żywnościowe. Pewien dziennik podkreśla, że Dniepropietrowsk wygląda od pewnego czasu, jakgdyby był iluminowany. Okazuje się, że wszystkie sklepy i składy żywnościowe są bez przerwy rześiście oświetlane. Gdyby bowiem na chwilę pozostawić je w ciemnościach, gryzonie rzuciłyby się i nie pozostawiłyby śladu z żywności.

Różne nieszczęścia nawiedzają ludzi, ale w takich wypadkach — jakto mówią, nasi gazeciarze — nie trzeba tracić fasonu. Że z najgorszej opresji zawsze można wyjść cało, mówi nam poniższe wydarzenie, które miało miejsce w pobliżu londyńskiego lotniska Croydon.

Francuski samolot pocztowy, wskutek gęstej mgły nie mógł znaleźć lotniska i przez dłuższy czas krążył nad Croydon, opuszczając się coraz niżej. W pewnej chwili aparat uderzył o 1-piętrowy dom, stojący w pobliżu lotniska.

Skutki były przerażające. Samolot przebił dach budynku oraz sufit mieszkania na I. piętrze i „wylądował“ w kuchni, gdzie gospodyni właśnie gotowała obiad na kuchence gazowej.

Pani domu, aczkolwiek śmiertelnie przerażona niezwykłym intruzem, nie straciła zimnej

krwi i szybko zamknęła gaz na kuchence, zapobiegając temsamem katastrofalnemu wybuchowi zbiornika benzyny w samolocie.

Shczęśliwym zbiegiem okoliczności zarówno obaj lotnicy, jak i odważna gospodyni wyszli z katastrofy z lekkimi tylko obrażeniami. Przed zniszczonym budynkiem zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności, które zgotowały odważnej kobiecie entuzjastyczną owację.

Zbliża się nowy rok, który gotuje nam szereg niespodzianek. Wielką ufnością w przyszłość naszej potęgi morskiej mogą nas natchnąć dwie depeze, które wysłały zjednoczone stocznie adriatyckie.

„Do

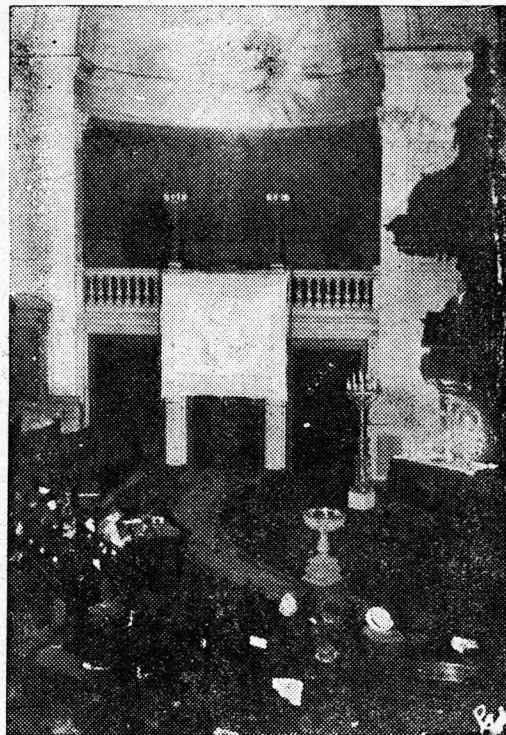
Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy entuzjastycznej manifestacji przyjaźni włosko-polskiej był dzisiaj wodowany w Monfalcone statek motorowy „Piłsudski“. Składamy Waszej Ekscelencji wyrazy hołdu, życząc największego powodzenia państwu polskiemu na morzu“.

„Pan Marszałek Piłsudski, Belweder.

Statek motorowy „Piłsudski“, noszący imię sławnego bohatera szlachetnego narodu polskiego, spłynął dzisiaj szczęśliwie na morze w Monfalcone. Składamy Waszaj Ekscelencji pełne uszanowania powitanie, życząc największego powodzenia marynarce polskiej“.

Film podczas nabożeństwa



W Nowym Kościele przy Gendarmenmarkt w Berlinie wprowadzono inowację — pokaz filmu o treści religijnej podczas nabożeństwa. Film zastępuje kazanie, zamiast którego ksiądz udziela objaśnień do filmu.

Na zdjęciu — moment wyświetlania filmu podczas nabożeństwa

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Pierwszy polski lot na autożyro

Co mówi o swej podróży z Londynu do Warszawy płk. Stachoń.

Płk. pil. Bolesław Stachoń skreślił krótki opis swoich wrażeń z lotu na autożyro z Manchesteru, który podajemy poniżej:

Zanim mogłem podjąć się przeprowadzenia do Polski zakupionego przez Ministerstwo Komunikacji samolotu typu autożyro, musiałem przejść przeszkolenie w specjalnej szkole w pobliżu Londynu. Przeszkolenie to trwało kilka dni. Samolot odebrałem wprost w fabryce w Manchester i stamtąd wykonałem na nim pierwszy przelot do Londynu, wynoszący ponad 250 km.

Warunki przelotu były bardzo trudne, lecz dzięki doskonałej stateczności samolotu mogłem sobie pozwolić na kilkakrotne przechodzenia przez chmury i lot w mgle, mimo że dostatecznie nie znałem, jeszcze nowej maszyny.

Widoczność była do tego stopnia zła, że lądowałem dwukrotnie, by ustalić moje położenie, raz znalazłem się 200 mtr. od lotniska nie widząc go, a drugi raz o 500 mtr.

Na dobytek złego zabrakło mi benzyny, więc lądowałem po raz trzeci tuż obok samochodowej stacji benzynowej na przedmieściu Londynu, by po uzupełnieniu jej wreszcie wylądować na właściwym lotnisku. Wywołało to dużą sensację.

Po wymianie motoru, który okazał się niewłaściwy, wyruszyłem do kraju.

Pogoda w Anglii i przez kanał była bardzo niekorzystna. Przez kanał leciałem w ulewnym desz-

czu i zaledwie kilka metrów nad falami. Do Brukseli nie mogłem dobrać na skutek wyjątkowo ulewnego deszczu. Wylądowałem więc w Antwerpii, a po uzupełnieniu benzyny wyleciałem dalej do Münster.

Nad całą Westfalią leciałem wśród deszczu i mgły. Śmigły motoru zaczęły się na skutek tego rozlepieć i ogromnie świszczeć. Musiałem w Münster zostać, lepić je i zaciągać farbą.

W Berlinie wstrzymano mnie przez 4 dni, gdyż nie wypuszczano spowodu złej pogody samolotów, niewyposażonych w radio.

Przylatując do Berlina zobaczyłem tłum ludzi na lotnisku, zgromadzonych koło dużego 3-motorowego Junkersa. Był to św. Mikołaj, który przyleciał z podarkami dla młodych berlińczyków.

Zatrzymałem się czas pewien w powietrzu nad lotniskiem, wywołując tem prawdziwą sensację. Po wylądowaniu moim liczny tłum ciekawych otoczył maszynę.

Z Berlina wyleciałem, mając silny wiatr czołowy, skutkiem czego szybkość zmalała mi znacznie. Od Poznania wiatr trzymał mnie coraz silniej.

Nad Sochaczewem wyczerpała mi się benzyna, zmuszony więc byłem znowu do lądowania, co wykonałem tuż przed samą stacją benzynową dla samochodów. Po 15-tu minutach startowałem, by przebyć mój ostatni i najkrótszy etap. O zmroku wylądowałem już na Okęciu.

W sumie zrobiłem około 2000 km na autożyro.

W samolocie tego typu widzę wielką przyszłość i wielki postęp w kierunku bezpieczeństwa komunikacji powietrznej.

Nowy wynalazek w zakresie obrony przeciwlotniczej.

Coraz więcej armje państw europejskich zwracają uwagę na obronę przeciwlotniczą, w której dokonano ostatnio nowego wynalazku. Armja szwedzka zamówiła obecnie większą ilość karabinów maszynowych nowego typu, posiadających kaliber 40 mm i zdolnych wystrzelić 135 strzałów na minutę. Kule tego karabinu maszynowego docierają do wysokości 1500 m. Karabin umieszczony jest na rodzaju motocykla, biegnącego z szybkością 70 km na godzinę.

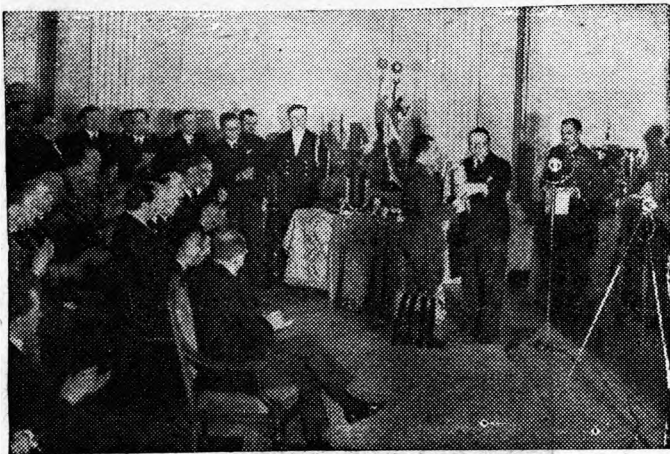
„Pokojowe“ Niemcy.

W miejscowości Erkner koło Berlina, w jednej z fabryk chemicznych, 58 robotników uległo zatruciu gazami, ulatniającymi się z nieszczelnego zbiornika.

Przewieziono ich do szpitali berlińskich, gdzie 12 robotników zmarło wśród objawów gwałtownego zatrucia iperytem.

Fabryka nazewnątrz firmowała się jako wytwórnia wyrobów gumowych i zakład wulkanizacyjny opon samochodowych.

Uroczystość wręczenia nagród uczestnikom zawodów o puchar Challenge'u i Gordon Bennetta



Zdjęcie przedstawia moment wręczenia pucharu przez płk. Kwiecińskiego zwycięzcy Challenge'u 1034 r. kpt. Bajanowi w obecności p. premiera Kozłowskiego i ministra komunikacji Butkiewicza oraz przedstawicieli państw obcych

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Piłka nożna pod ogniem artylerji i podczas trzęsienia ziemi.

Przed niedawnym czasem zdarzyło się w Australji, iż bramkarz musiał bronić swej bramki przed atakiem rozwścieczonego byka. Oczywiście w danym wypadku nie chodziło o to, aby byk nie strzelił bramki, lecz raczej o to, by ocalić życie. Bramkarz dokonał potężnego skoku na poprzeczkę i w ostatniej chwili uniknął śmierci. Okazało się, iż z pobliskiego pastwiska wyrwał się młody byczek, a zobaczywszy czerwony sweter bramkarza, zaatakował go w sposób absolutnie niezgodny z przepisami gry.

Jak więc widzimy, spotkania sportowe bywają przerywane w dość ciekawy sposób. Często jednak bardzo poważne wydarzenia dziejowe nie są w stanie przeszkodzić fanatykom sportu. Dowodzą tego liczne przykłady.

Gdy przed 15-tu laty regent Węgier admirał Horthy wkraczał zwycięsko do Budapesztu, a na niektórych ulicach wrzała walka w najlepsze, kilka drużyn piłkarskich doprowadziło swoje mecze do końca.

Zresztą mecz przy wtórce ognia artyleryjskiego nie jest niczem nowym w historii sportu. Już bowiem dnia 17 lutego 1529 r., gdy oblężenie Florencji dochodziło do szczytu, dwie drużyny piłkarskie rozgrywały w najlepsze mecz, nie zrażając się tem, że dokoła staczano zacięte potyczki.

Podczas ostatniej wojny na froncie w czasie zaciętej kanonady artylerji żołnierze grali w piłkę bez troski o to, co się wokół nich działo.

Także i inne przeszkody, jak np. strajki, nie potrafiły wyprowadzić sportowców z równowagi. Pewnego razu drużyna Newcastle United jechała do Liverpoolu, celem rozegrania meczu ligowego. W czasie podróży pociąg zatrzymał się i padło zdanie: strajk kolejowy, pociąg nie jedzie dalej, wszyscy wysiadać. Oczywiście, że i drużyna Newcastle United musiała zastosować się do tego polecenia i wysiąść. Mimo tak poważnej przeszkody piłkarze dotarli do Liverpoolu, lecz zabrakło im kostjumów sportowych, które wieźli w wagonie bagażowym. Kierownik drużyny Newcastle telegrafował natychmiast do kierowników strajkujących i ci okazali niezwykle zrozumienie dla sportu. Wysłali natychmiast drezynę, która przywozła z powrotem kostjomy graczy i Newcastle mógł rozegrać mecz ligowy.

W obecnych czasach w najgorszej bodaj sytuacji znajdują się chyba piłkarze hiszpańscy, gdzie rewolucja właściwie nie wymiera. W styczniu 1927 r. zdarzyło się, że podczas rozruchów w Walencji kilkadziesiąt tysięcy ludzi zebrało się na meczu drużyny Espagnol z Barcelony z F. C. Madrid. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Espagnolu 2:0. Na meczu tym grał Zamorra, wywołując entuzjazm na widowni. Entuzjaści footballu nie przejmowali się wcale rewolucją, ceniąc wyżej mecz piłkarski.

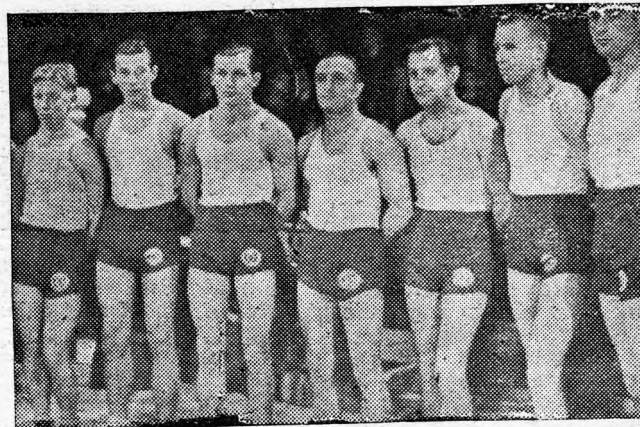
Nawet trzęsienie ziemi nie jest zdolne wytrącić z równowagi zapalonego piłkarza. — Dowodzi tego wypadek, jaki przytrafił się w Peru. Oto z początkiem kwietnia br. drużyna z Limy grała z reprezentacją z Meksyku City. Peruwiańczycy prowadzili 1:0, gdy w tem ziemia zatrzęsała się w posadach. Sędzia wcale nie przerwał gry, aczkolwiek goście wydawali się być nieco przerażeni. Prerażenie to wpłynęło zapewne na grę Peruwiańczyków i nim ci zdolali ochłonać z wrażenia, „przyzwyczajeni“ do trzęsień ziemi Meksykanie, zdolali strzelić dwie bramki i przesądzić zwycięstwo w meczu na swoją korzyść.

43 narody zgłoszone do igrzysk olimpijskich.

Na ostatnim posiedzeniu angielski Komitet olimpijski postanowił zgłosić Wielką Brytanię do XI igrzysk olimpijskich. Zgłoszeniem Anglii liczba państw, które zapowiedziały swój udział w igrzyskach, wzrosła do cyfry 43 narodów. Jak wiadomo, do komitetu międzynarodowego należy 56 państw, z których nie zgłosiły się dotychczas wyłącznie egzotyczne, które sport posiadają dość słabo rozwinięty poza państwami południowo-amerykańskimi, znanymi ze swych drużyn piłkarskich. Niemiecki komitet olimpijski liczy jednakże, iż jeszcze kilka z tych państw zgłosi się do igrzysk i w ten sposób liczba 49 narodów, która stanowi dotychczas rekord zgłoszeń (Los Angeles 1932), będzie przekroczona.

W ostatnich wiadomościach, dotyczących spraw olimpijskich, zwraca uwagę decyzją amerykańskiego komitetu olimp., który obawiając się o warunki zimowe u siebie w kraju, postanowił swoje eliminacje w sportach zimowych za wyjątkiem bobsleju przeprowadzić w r. 1936, na miejscu igrzysk, to jest w Garmisch Partenkirchen. — Do Niemiec zjedzie więc w styczniu 1936 r. olbrzymia ekspedycja amerykańska.

Norweski komitet olimpijski postanowił obesać XI igrzyska olimpijskie wyjątkowo licznie. Przewiduje się wysłanie 166 zawodników. W igrzyskach zimowych weźmie udział 36 zawodników.



Zwycięska drużyna K. S. Warta, która pokonała drużynę Makabi w stosunku 12:4.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Związek Strzelecki w Kruszwicy

Dnia 22 listopada 1934 r. odbyło się posiedzenie walne oddziału Z. S. W myśl wytycznych Pow. Komendy Z. S. przystąpiono do reorganizacji Związku Strzeleckiego na podstawie reorganizacji terytorjalnej gmin zbiorowych. Do oddziału Z. S. gminy zbiorowej Kruszwicy przyłączono oddziały z Polanowic, Racic, Stawska-Wielkiego, Różniat, Żernik, Rzepowa, Suków i Piask.

W skład zarządu wchodzi: Prezes p. Gierke-Polano-wice, sekretarz p. Jaczyński — Piaski, skarbnik p. Kwiatkowski — Kruszwica, ref. wych. ob. Jackowiak, kier. szk. — Kruszwica, komendant p. Ukłejewski, nauczyciel z Kruszwicy.

Na zebraniu podniesiono zasługi nauczyciela p. Ukłejewskiego około organizacji Związku Strzel. na terenie miasta Kruszwicy. Pododdział miasta Kruszwicy posiada własne mundury, własną świetlicę oraz wszelkie przybory i sprzęty dla przysposobienia wojskowego i wych. fiz. Pod względem wyrobienia sportowego stoi oddział ten na wysokim poziomie, czego dowodem są liczne zwycięstwa na zawodach sportowych.

Obecnie obejmuje dotychczasowy prezes tego oddziału p. Ukłejewski stanowisko komendanta oddziału Z. S. gminy zbiorowej Kruszwica.

Z życia Z. S. w pow. bydgoskim

Idea strzelecka w stałym i niezahamowanym postępie zyskuje wśród szerokich rzesz społeczeństwa całkowite zrozumienie. Świadczy o tem rozrost organizacyjny poszczególnych oddziałów, które niemal z każdym dniem wcielają w swe szeregi nowych zwolenników.

Rozwój ten znacząco się wybitnie na terenie powiatu bydgoskiego, gdzie w różnych ośrodkach zorganizowanych jest blisko 50 oddziałów żeńskich i męskich.

Jeden z najstarszych oddziałów wiejskich w Osowejgórze zgromadził w swych szeregach znajdujące się tam młode pokolenie, wciągając w licznych wypadkach całe rodziny. W związku ze znacznym rozrostem placówkę podzielono na 5 lokalnych drużyn, celem sprawniejszego wykonywania przewidzianych programem zadań.

Oddział czyni obecnie przygotowania do obchodu

rocznicy 5-letniego istnienia, która to uroczystość ma być połączona z poświęceniem nowowbudowanej strzelnicy.

Prace świetlicowe oddziału pod sprawnym kierownictwem ob. prezesa Szafranca, urabiają członków, na dzielnych państwowców i Obrońców Ojczyzny.

Z życia Oddziału Żeńskiego Z. S. w Solcu Kuj.

Onegdaj odbyło się zebranie reorganizacyjne oddziału żeńskiego Związku Strzeleckiego w Solcu Kuj. pod przewodnictwem ob. Duklandowej. Oprócz licznie zgromadzonych członkiń w zebraniu wzięło udział kilkanaście kandydatek, które zgłosiły swe przystąpienie do Z. S.

Dłuższy referat wygłosiła ob. Markowska, która analizując dotychczasową pracę miejscowego Oddziału Z. S., przedstawiła zebrany szczytne zadania, jakie może spełnić kobieta-Polka na niwie społecznej. Równocześnie nakreśliła program prac na najbliższą przyszłość, kładąc szczególny nacisk na systematyczne i nieprzerwane realizowanie podjętych zadań.

Po ożywionej dyskusji przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszły: ob. Duklandowa, Hoffmannowa i Jezierska.

Na najbliższą przyszłość został przewidziany w programie kurs robót ręcznych.

Oddział dzisiaj liczy blisko 50 członkiń i posiada jaknajlepsze szanse rozwoju.

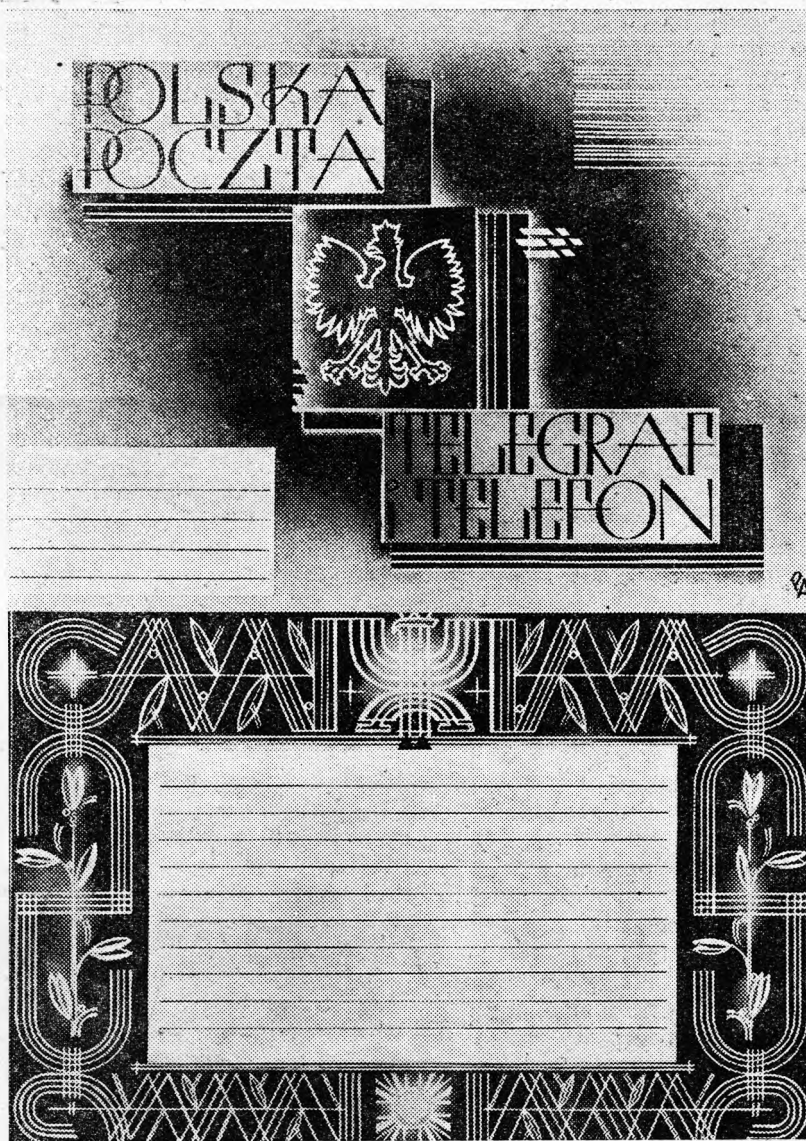
Z życia Zw. Strz. w Gdyni

Dnia 2 grudnia 1934 r. odbyła się powiatowa odprawa referentów wychowania obywatelskiego w Gdyni, w lokalach Komendy Powiat. Zw. Strzeleckiego.

Odprawę zagali powiatowy ref. wych. obyw. ob. Maciejewski Stanisław wstępem przemówieniem, w którym zobrazował całokształt prac w Zw. Strzeleckim, w trzech jego kolejnych etapach rozwoju, począwszy od chwili jego zarańia, poprzez okres walk legionowych i zwycięstw, aż do okresu doby obecnej „wyścigu pracy” — okresu nam współczesnego.

Dyskusja ożywiona, jaka następnie się wywiązała, jak również obfitość materiału zebranego w programie na rok 1935, dała wiele wyczerpujących, a tak niezbędnych wskazówek referentom w kontynuowaniu ich prac świetlicowych na terenie wszystkich oddziałów Z. S. pow. gdyńskiego.

NOWY TYP BLANKIETU TELEGRAFICZNEGO



Ministerstwo Poczty i Telegrafów wprowadziło nowy typ ozdobnego blankietu telegraficznego. Jak wiadomo, depesze te t. zw. luksusowe służyć do przesyłania gratulacji, życzeń i kondolencji i doręczane są adresatowi w specjaln. kopertach

Równocześnie z odprawą referentów W. O. odbyła się w lokalach Komendy odprawa Komendantów Oddziałów Z. S. i Instruktorów W. F. i P. W. prowadzona przez zastępcę Komendanta Powiatowego Z. S. st. komp. Ob. Szperkę Czesława. Obie odprawy odbyły się w obecności Komendanta Obwodu W. F. i P. W. kpt. Kubicy Fr. oraz Powiatowego Komendanta Z. S. porucznika Nowickiego — Osucha.

Życzenia świąteczne przewodniczącego Komitetu W. F. i P. W. w Bydgoszczy.

Stwierdzam, że wynik dotychczasowej pracy nad rozwojem wychowania fizycznego i sportu oraz przysposobienia wojskowego na terenie miasta Bydgoszczy w duchu wytycznych Naczelnych Władz Państwowych jest bardzo dobry, za co wyrażam wszystkim Panom Prezesom Organizacji W. F. i P. W. oraz Klubów Sportowych gorące podziękowanie.

Dzięki racjonalnej pracy, dostarczając Państwu obywateli zdrowych fizycznie i duchowo, spełniliśmy swój obowiązek.

Wierzę, że i w przyszłym roku praca w Klubach dzięki skrupulatnemu rachunkowi sumienia z dotychczasowej działalności wzrośnie jeszcze bardziej, czego z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim Klubom i Organizacjom W. F. i P. W. serdecznie życzę.

Przewodniczący Komitetu:
L. BARCISZEWSKI
Prezydent miasta.

Nowi członkowie Miejsk. Komitetu W. F. i P. W. w Bydgoszczy.

Wojewoda Poznański, jako Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. zatwierdził na członków Miejskiego Komitetu w Bydgoszczy mgr. Czubińskiego Działawę wicestarostę grodzkiego w Bydgoszczy, i mgr. Zakrzewskiego Stanisława, zastępcę Kierownika Miejskiego Wydziału Wych. Fizycznego.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Dodatkowe wykazy obozów i kursów W. F. i P. W. na okres zimowy od 15. XII. 34 do 15. III. 35 r., uprawnionych do korzystania ze zleceń na przejazd:

A. Obozy i kursy, organizowane przez D. O. K. V. na podstawie zarządzenia MSWojsk. Państw. Urząd WF. i PW. Nr. 550-198-Zaop. z dnia 19. XII. 34 r.

L. p.	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs harcerski dla naucz. szk. powsz. i śred. org. przez M. WR. i OP. dla nauczycieli	Zakopane st. kol. Kościeliska	28. 12. — 10. 1.
2	Ten sam dla nauczycielek	"	2. 1. — 14. 1.
4	Kurs wych. fiz. dla przodown. fabr. P. U. WF. i PW.	Warszawa	4. 2. — 20. 2.
6	Obóz narc. Pol. Akad. Zw. Zbliżenia Międzyn. „Liga“	Worochta	9. 2. — 25. 3.
8	Kurs narc. Zw. Żyd. Tow. Gimn. i sport. „Makkabi“	Łódź	12. 2. — 20. 3.
9	" " "	Boracza st. k. Milówka	20. 12. — 15. 4.
74	Kurs narc. dla matek i dzieci Tow. Krzew. kultury fizyczn. kobiet (2 turnusy)	Zakopane	22. 12. — 15. 3.

Dyrektor Państw. Urz. Wych. Fiz.
w. s. (—) Engel, ppłk.

B. Obozy i kursy Tow. Żyd. „Makkabi“ — organizowane na podstawie zarządzeń M. S. Wojsk. P. Urz. W. F. i P. W. Nr. 550/200/ Org. z 19. XII. 34.

L. p.	Nazwa kursu	Miejscowość	Czas trwania
2	Kurs narc. Tow. Żyd. „Makkabi“	Łódź	21. 2. — 20. 3. 35
3		Boracza Szk. Kol. Milanówka	20. 12. — 15. 4. 35.
10		Przemysł	21. 2. — 20. 3. 35
12		Nowy Targ	15. 1. — 1. 2. 35.
13		Krzemieniec	20. 1. — 10. 2. 35.

Dyrektor Państw. Urz. Wych. Fiz.
w. s. (—) Engel, ppłk.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych Komunikat Nr. 19.

I. 1) Komunikat Wydziału Gier i dyscypliny P. Z. G. S.

Wobec często zdarzających się wypadków rozgrywania zawodów z drużynami niezrzeszonymi w Polskim Związku Gier Sportowych przez drużyny znajdujące się w słabej formie, niepełnym składzie i t. p. i często narażenie na szwank nie tylko tytułu mistrza lub w-mistrza Polski, ale i opinii o poziomie gier sportowych drużyn zrzeszonych w P. Z. G. S., Polski Związek Gier Sportowych postanowił, iż:

- 1) zawody z drużynami niezrzeszonymi w P. Z. G. S. mogą się odbywać jedynie za uprzednim uzyskaniem zezwolenia P. Z. G. S.-u.
- 2) prośby o zezwolenie przesyłają kluby najpóźniej na dwa tygodnie przed terminem zawodów przez odpowiedni O. Z. G. S., do której zostaje dołączona opinia okręgu.

2) Przepisy piłki koszykowej — interpretacja.

Wydział G. i D. — P. Z. G. S. interpretuje rozdział I przepisów piłki koszykowej „Boisko i Przybory”. „Boisko do gry”. Do pkt. 2 str. 5. „wyznaczenie boiska” dodać należy: „Boisko należy podzielić linią równoległą do linii koszykowych na dwie połowy, celem oznaczenia własnej połowy boiska, na którym piłkę należy uważać za przetrzymaną”.

Interpretacja powyższa dotyczy również komentarza rozdz. II. „Gra i jej zasady” pkt. 31. str. 17. „Przetrzymanie piłki”.

Zarządzenie powyższe wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1935 r.

3) Numery legitymacji sędziowskich — poprawki.

Wydział Spraw Sędziowskich P. Z. G. S. zmienia numery legitymacji sędziów, upoważniając ich do dokonania poprawek (czerwonym atramentem):

- | | |
|----------------------|----------------------|
| 1) Bruśnicki na 133 | 2) Żołnowski na 135 |
| 3) Kowalski „ 138 | 4) Bączyński „ 141 |
| 5) Wójcicki „ 127 | 6) Brózda „ 132 |
| 7) Witkowski „ 136 | 8) Sożyński „ 139 |
| 9) Matuszewski „ 142 | 10) Brzeziński „ 134 |
| 11) Gronowski „ 140 | 12) Odyja „ 143 |

4) Przyznanie praw sędziów okręgowych.

Wydział Spraw Sędziowskich P. Z. G. S. przyznał prawa sędziów okręgowych następującym sędziom z P. O. Z. G. S.:

- 1) Chojnicki Lucjan kosz. siat. szczyp. haz.
- 2) Budrowicz Witold „ „
- 3) Podaszewski Bolesław „ „
- 4) Kowalski Bronisław „ „
- 5) Schwalbe Egon „ „
- 6) Tułodziecki Damazy „ „
- 7) Starzykowa Walerja „ „

II. 5) Walne Zgromadzenie Pom. O. Z. G. S.

Stosownie do par. 31 Statutu oraz uchwały Zarządu Pom. O. Z. G. S. z dnia 28 listopada 1934 r. zwołuje się Roczne Walne Zgromadzenie Pomorskiego Okręgowego Związku

Gier Sportowych, które odbędą się w Toruniu, w niedzielę, dnia 13 stycznia 1935 r. o godz. 11-tej w Okręgowym Ośrodku W. F. ul. Waly (nowowbudowany gmach sportowy).

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie,
- 2) Wybór Prezydium Zgromadzenia: a) Przewodniczącego, b) 2 sekretarzy,
- 3) Stwierdzenie listy delegatów uprawnionych do głosowania,
- 4) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
- 5) Wręczenie nagród i dyplomów,
- 6) Sprawozdanie ustępującego Zarządu: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika d) gospodarza, e) przewodn. Wydz. G. i D., f) przewodn. Wydz. S. S.,
- 7) Wnioski Zarządu i członków,
- 8) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
- 9) Dyskusja nad sprawozdaniami,
- 10) Uchwalenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Przerwa.

- 11) Wybór członków nowego Zarządu: a) prezesa, b) I. wiceprezesa, który jest przewodn. Wydz. G. i D., c) II. wiceprezesa, który jest przewodn. Wydz. S. S., d) sekretarza i zastępcy, e) skarbnika, f) gospodarza, g) referenta prasowego, h) 6 członków Zarządu pełniących obowiązki kapitanów poszczególnych gier, i) 4 członków Wydz. G. i D., j) 2 członków Wydz. S. S. (spośród członków), k) 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców,
- 12) Ustalenie programu pracy,
- 13) Uchwalenie opłat: a) wpisowego, b) składki rocznej, c) taksy protestacyjnej, d) taksy sędziowskiej, e) wysokości kar pieniężnych,
- 14) Uchwalenie preliminarza budżetowego,
- 15) Wolne wnioski i głosy,
- 16) Zamknięcie.

W razie braku potrzebnej dla prawomocności uchwał ilości członków odbędą się w 15 minut później Walne Zgromadzenie w drugim terminie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

Delegaci na Walne Zgromadzenie winni być zaopatrzeni w pisemne pełnomocnictwa (2 podpisy i pieczęć) z zaznaczeniem, który z delegatów jest upoważniony do głosowania, jak również kolejność ich zastępców.

Świat na różowo

....A ja zawsze mówię, pani Walentowo, że ze wszystkich kobiet na świecie tylko Ewa w raju miała święte życie, a to dlatego, że jej Adam do szynków nie chodził, bo w raju szynków nie było!

Najbardziej polskie

- Jakiego nazwiska należy uważać za najbardziej polskie?
- Skiwski.
- Dlaczego?
- Bo posiada aż dwa „ski” — jedno w drugim.

W jednej z b. zaborczych armji

Kapral do rekrutów:

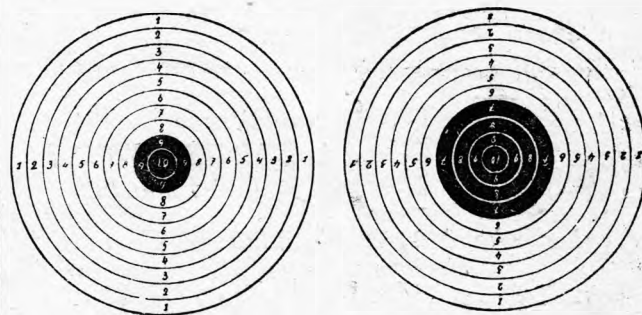
— Pamiętajcie, osły dardanejskie, że za cesarza w każdej chwili musicie oddać życie, nawet gdybyście przy tym mieli stracić zdrowie!

ALBUMY

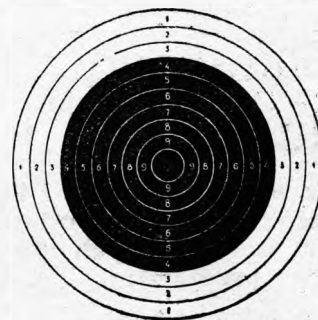
DO ZDJEĆ FOTOGRAFICZNYCH
artystycznie wykonane ma na składzie
Drukarnia Spółdzielcza, Toruń
ulica Dobrzyńska Nr. 1. Telefon Nr. 137.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcze do strzelań



tarcza olimpijska

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt.	zł	2,50
A	50×10	" " " " "	"	3,50
A ₁	50×20	" " " " "	"	3,50
D	100×20	" " " " "	"	18,—
D ₁	100×40	" " " " "	"	18,—
	20×14	" " olimpijska " "	"	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

Spis artykułów, umieszczonych w roczniku 1934 „Młodego Gryfa“

I. Dział ogólny.

T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika	T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika
Wydarta karta ze ściennego kalendarza	1	Przebojem przez życie	24—52
Niezwykli adwokaci	1	Zbrodnia	25
Z krainy żywych ogni i bohaterów	2	Młody Gryf	25
Zgadnij — zgadula	2	Reporter	26
Kobieta - szpieg	2, 3, 4	Dobry człowiek ziemi pomorskiej	27
Własnymi siłami	4	Wycieczka do granicy	27
Gdy ziemia się trzęsie	4	Dwa wydarzenia	28
Świt nowego dnia	5	Uroczyste pranie honoru	28
Inżynier-pszczoła	5	W obliczu klęski	30
W zawierusze ognia i krwi	5, 6, 7, 8	O krok od wojny	31
Na szlakach smutnej włóczgi	6	W okresie tworzenia światopoglądu mor- skiego	32
Mój przyjaciel — „Pan Tadeusz”	8	W przededniu	33
Jak Marysia chciała rządzić wojskiem	9, 10	Doceniajmy własne siły	35
Królowie	9	Igrzyska sportowe	35
Papierki i zdrowe mięśnie	10	Przegrana	37
Dobre leguńskie czasy	10	Uczeni polscy w okolicach podbiegu- nowych	37
19-ty marca	11	Dwa triumfy	38
Pierwsze spotkanie	11	„Teatr Ziemi Pomorskiej”	38
Maciejówka	11	Wśród przyjaciół	39
Marszałek Piłsudski jako pisarz	11	Błękitna legenda Moszczanicy	39
Życie, które zrosło się z Polską	11	Małe dusze	40
Wspomnienie	12	Zmartwychwstanie listopadowe (obrazek sceniczny)	40
Najpiękniejsza chwila	13	Śmierć króla	41
Wiosna	13	Zemsta pilota	42
Kraj śmiertelnego snu	13	Pomorze żegna swego Dowódcę Okręgu Korpusu	42
Niezatarte wspomnienie	14	Polska — Węgry	43
Jeden dzień w wojsku	14	Wystawą na szynach	43
Najpiękniejsza chwila w życiu	15	Duch armji	44
„Gacopierz”	15	Niewidzialna gazeta	44
Rok zwycięstwa	16	Echa wypadków dziejowych w listach sprzed 17 lat	45
Jak tam z Czechami	17	Wojsko na moście	46
Patusiński na urlopie	17	Jak Niemcy przed 100 laty uczyli się mówić po polsku	48
P. Barthou w Polsce	18	Wielki front walki z ciemnotą	48
Patusiński zawodnikiem	18	Cicha rocznica	50
Oświata ludu dokona cudu	18	Za trzy dni (obrazek sceniczny)	50
Patusiński choruje	19	Po kolendzie	51
Patusiński w pace	20	Przed komisją poborową	52
Walka z piaskową barykadą	20		
Patusiński na ćwiczeniach	21		
Przyjaźń w moim życiu	21		
Estonja	22		
Uśmiech Kobędzy	23		
W Genewie radzą	24		
Patusiński zwiedza Toruń	24		

II. Wiadomości o Polsce i Pomorzu

(historyczne, krajoznawcze, obyczajowe i t. d.)

Germańskie metody ciemnienia	1	Klasztor Norbertanek w Żukowie	12, 13
Ostatni Słowianie nad Łabą	2	Siostry Benedyktynki z Torunia	14
Śpiący król i zmarły naród	3	Za klasztorną furtką	15, 16, 17
Rama — słowiańska republika morska nad Bałtykiem	4, 5	Jak trzech polskich kaprów zostało uszlachconych	19
Kary w dawnym wojsku polskim	4, 5	Jak imć major d'Argelles z Toruniem się wadził	20
Margrabstwo brandenburskie	6	Polska — Piastowie — Pomorze	21
Ziemia Wkrzanów — dzisiejsza Uckermark	7	Podróż w wyczarowane krainy	22
Pierwsi ludzie na Pomorzu	8, 9	Uroki nadmorskiej ziemicy	22
Stargard — ziemia Ratarów	10		

T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika	T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika
Gbur kaszubski	23	Pierwszy patrol Beliny	32
Wikingowie — ostatni korsarze i poeci Bałtyku	22, 23	Pomorskie szlaki wodne	32
Bartłomiej Nowodworski	24	U rodaków o miedzę	33
Z przeszłości Gdyni	26	Golub i jego zabytki	34
Kaszubska sztuka ludowa	27	Pomorze w bojach o swą wolność	40—52
Dobry człowiek ziemi pomorskiej	27	„Kmicic” Borów Tucholskich	44—52
Charzykowo	27	W „małej” Gdyni	45
Wycieczka do granicy	27	Bohaterskie miasto	47
Jezióra Szwajcarii Kaszubskiej i Radunia	29	Nowemiasto w świetle historii	51
Tam, gdzie błyska światło latarni im. Stef. Żeromskiego	30, 31	Synym szlakiem Drwęcy	51
O pierwszych żołnierzach Polski	31	Ziemia lubawska w walce o niepodległość	51
		Z wędrówki po ziemi lubawskiej	51
		Pod Łowczówkiem	52

III. Wychowanie obywatelskie

Przemiany w odrodzonej Polsce	1	Na gdańskiej placówce	14
Z dymem pożarów	3	Wskazania „nauczycielki narodów”	15, 16, 17
Uszanowanie władzy pierwszym obowiązkiem obywatela	4	Możemy pracować	18
Nasze dawne wady narodowe	5	Jeszcze o Gdańsku	19
W ogonku sąsiadów	6	Śladami Jagielly	
Siła zbrojna warunkiem istnienia Polski	7	O przyjaźń między starszym a młodszym bratem	24
Lekcje przeszłości	8	Zew gór	25
Żołnierz a honor	9	Rachunek sumienia	31
Zgoda buduje — niezgoda rujnuje	10	Czyn jako źródło godności i honoru narodu	37
Józef Piłsudski — wielki wychowawca narodu	11	Ruch niepodległościowy w Polsce	38
Armja narodowa chlubą odrodzonej Polski	12	Znaczenie wojny z Bolszewikami	39—44
		Znaczenie J. Piłsudskiego w życiu Polski	45, 46
		Obóz ideowy „piłsudczyków”	48—51
			52

IV. Sprawy morskie i kolonjalne

Polacy w Ameryce	1	Nowa Polska	32
Na pokładzie św. Jerzego	1	Dlaczego oni — a nie my?	34
Gdańsk pod berłem Polski	2, 3	Na własnych żagłówkach ujarzmiamy morze	35
Gdynia — miasto naszych marzeń	2	W Gdyni grają armaty	36
Na szlakach smutnej włóczęgi	3	Akademja morska	36
Od Akonkagua do Lhassy	3	Triumfalny marsz do morza	36
Pływajmy na żagłowcach	5	„Dar Pomorza” w drodze naokoło świata	38
10. II. 20—10. II. 34	6	„Iskra” znów w Gdyni	39
W zimowy wieczór u rybaków kaszubskich	7	Tysiącletni onyks z góry Circeo dla Gdyni	44
W obliczu doniosłych przemian	7	Piraci 20-go wieku	44
Ku lepszemu jutru na morzu	8	Podług słońca i gwiazd	45
Polska — państwem morskiem	8	Potęga morza	47
Gdy minął wielki dzień	9	M. S. Piłsudski i M. S. Batory	47
Na szeroki świat	12	Brawura marynarzy polskich	47
Dwa razy Gdynia	13	Foki i morys na wybrzeżu polskim	50
Marzenie przekuwamy w czyn	17	O. R. P. „Gryf”	50
F. O. M.	20	Wrażenia z podróży na „Iskrze”:	
Cała Polska do morza	21	Gdynia — Lizbona	14—19
Na Święto Morza	22	Na Sardinję	20—30
Ukochanie morza — to ukochanie Polski	23	Neapol i Rzym	30—34, 36—39
Jak zdobyć kolonje	26	Malta	40—43
Święto Morza	26	Na afrykańskim kontynencie	44—47
Święto Morza	28	Na zachodnią półkulę	48—52
Littoria i Gdynia	29		
Zw. Strzel. na morzu	30		
W okresie tworzenia światopoglądu morskogo	32		

V. W. F. i P. W.

T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika	T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika
Twórzmy techniczne przysposobienie do obrony kraju	1, 2	Falszywe podejście	28
Sport odradza społeczeństwo	3	Z wędrownym obozem kolarskim nad morze	29, 30 (34, 35)
Przyjaźń z łopatką	6	Marsz do morza	29
900 oddziałów Zw. Strzel. na Pomorzu	7	Zw. Strzel. na morzu	30
Dobre oko i zimna krew	7	„Granatowa armja” na pływalni i bieżni	30
Odkrywczy nowych światów	7	Szukamy olimpijczyków	33
Falszywy alarm	8	Pancernik	33
Pomorze przoduje	9	Kobiety pod strzeleckim sztandarem . . .	33
Przed sezonem sportów wodnych	9	Liczebność i spoistość Zw. Strzel.	34
Patrol w górach	10	Ostatni obóz	34
Broń maszynowa	11	Rowerem po Pomorzu	(29, 30) 34, 35
Zgłaszanie się ochotników do wojska polskiego i marynarki	12	Igrzyska sportowe	35
Strzelec wyborowy	12, 13	Lotnictwo w Zw. Strzel.	35
Brawo, Sepólno!	12	Triumfalny marsz do morza	36
Program pracy na okres wiosenny	13, 14	Potrzeba musztry formalnej	36
Mundur strzelecki	15	Przeigrana	37
Sprawozdanie roczne z działalności sekcji W. F. i P. W. Miejskiego Kom. W. F. i P. W. w Grudziądzu	15	Szybowiec z motorkiem pomocniczym . . .	37
Egzamin karności i wytrwania	16	Święto P. W. i dożynki w Kartuzach . . .	37
Wojna maszyn	16	U progu nowego roku szkolnego	38
Sport w Bydgoszczy	17	Kandydaci na przodowników	38, 40
Pancerki	18	Ze zjazdu delegatów Z. S.	39
Pewiaczki	18	Przed olimpiadą 1936 r.	41
Synowie słońca i wody	19	Wspomnienia z letniego obozu harcerek pomorskich	41
Ocena odległości	19, 20	Jak pracujemy, jak się bawimy (list z ośrodka pracy)	43
Wędrownie obozy kolarskie	19	Wychowanie fizyczne w jesieni i w zimie	43
Nasze święto	20	Duch armji	44
Jedziemy do obozów	21	Kuźnia pracy dla państwa	45
Nadanie odznaki instruktorskiej	22	Szkoła aniołków czy szkoła charakterów	45
Chrońmy nasze życie	23	6 lat pracy Z. S. na Pomorzu	45
Święto P. W. w Wąbrzeźnie	23	Strzelczynie na terenie D. O. K. VIII. . . .	45
Wędrowny obóz kajakowy	24	Przysposobienie rolnicze w oddziałach Z. S. na terenie O. K. VIII.	45
Święto p. w. i w. f. w Chełmnie	24	Na boisku i w sali	46
Święto w. f. i p. w. w Grudziądzu	25	Wojsko na moście	46
Pewiaczki w Wyrzysku	25	Przez łucznictwo do strzelectwa	46
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe	26	Przełomowy dzień w życiu sportu na Pomorzu	47
Harcerki — pionierki wielkiej idei	27	Amunicja do broni małokalibrowej	47
Zarys rozwoju żeńskiego ruchu harcerskiego na Pomorzu	27	Przed zimą	48
Pierwsza Komendantka Żeńskiej Chorągwi Harc. na Pomorzu ś. p. dhna Dora z Ranów Cieńska	27	Otwarcie Okr. Ośrodka W. F. w Toruniu	48
Jak powstała gromada Krasnoludków	27	Hasło p. w. rządzi światem	49
Pod znakiem Gryfa	27	Pieśń w świetlicy	49
Ducha też — słabość krusz	27	Jak zostać mistrzem	49, 50
Charzykowo	27	Po kolendzie	51
Obóz „międzynarodowy” na zlocie w Wyszku	27	Rozwój Z. S. w pow. lubawskim	51
Dwa alarmy	27	14 lat pracy sokolej w Nowemmieście	51
Defilada narodów	27	O ruchu harcerskim w Nowemmieście	51
Przyrzeczenie przy ognisku	27	Z życia K. S. M. w pow. lubawskim	51
		Hojny plon prac p. w. i w. f. w pow. lubawskim	51
		Zima — śnieg — narty	52

VI. Dział praktyczny i rolniczy

Na drewnianym koniku	4	Podsluchane	28
Jak zmusić drzewa owocowe do owocowania	6	Zamiast 2 — 12 milionów owiec	42
Lodowaci święci	16	Przysposobienie rolnicze w Związku Strzeleckim	45

VII. L. O. P. P.

T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika	T Y T U Ł	Nr. Nr. tygodnika
Rok 1933 w lotnictwie polskim	1	Polska w Challenge'u 1934	35
Denerwujący moment	5	Szybowiec z motorkiem pomocniczym	37
Szybownictwo w 1000 wierszach	6-20	Drugie zwycięstwo podniebne Polski	39
Warunki konkursu modeli latających	10	Największy wyścig lotniczy świata	41, 42
Roczny dorobek szybowników toruńskich	14	Pomorze na wystawie przeciwlotniczo-gazowej w Katowicach	43, 44, 45
Odkazanie i drużyny odkazające	22	Na konkursie szybowcowym w Bezmiechowej	48
Niebezpieczeństwo lotnicze	23, 24, 25	Pierwsze w Polsce autożyro	49
Wojewódzki konkurs modeli latających Challenge 1934	26	"Toruń" nad Kaukazem	52
Wielki turniej	30, 31	Jak się pilotuje autożyro	50
Polski zespół na Challenge gotowy	32		
Doceniajmy własne siły	33		
	35		

VIII. Wiersze i obrazki sceniczne

Bieg narciarski	1	Z kroniki II drużyny harc. im. Dąbrówki w Toruniu	27
Po nowe zwycięstwo	3	Pożegnanie obozu	27
Polskie morze	4	Ballada o słońce	27
Hymn L. O. P. P.	5	Zmartwychwstanie listopadowe (obrazek sceniczny)	40
Tęsknota morską	7	11 Listopada	45
Przedwiośnie	8	Myśmy naszej Polski...	45
Pobudka	9	Za trzy dni (obrazek sceniczny)	50
Meldunek	11	Przed komisją poborową (obrazek scen.)	52
Hej, na swobodę	27		
Czajka	27		

